



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 16 marca 1957 r. NR. II (767)

S. KLINGA

Rokowania w Waszyngtonie o pomoc dla Polski

W AMERYCE przebywa obecnie delegacja, wysłana z Warszawy do rokowań o pomoc gospodarczą.

Z wypowiedzi czołowych przedstawicieli czynników, rządzących obecnie Polską, wynika niezbicie, że pomoc amerykańska jest wręcz konieczna, by pozwolić Polsce na wywyższenie się z ruiny gospodarczej, w jaką ją wepchnęły rządy, wzorujące się na „modelu stalinowskim”. Dowiadujemy się jednak, że już sam skład osobowy i niewielka liczebność polskiej delegacji wzbudziły wśród amerykańskich czynników miarodajnych wątpliwości, czy sprawa uzyskania pomocy od Ameryki jest w Warszawie traktowana poważnie. W delegacji bowiem nie ma ani jednej postaci pierwszoplanowej pod względem politycznym. Delegacja jest tylko urzędnicza, nie może więc mieć szerokiego pełnomocnictwa i zbyt mała, by mogła opracować umowy, obejmujące bardzo szeroki zakres zagadnień.

Do tego dołączyłyby się także okoliczności, jak atak przedstawiciela „Polski Ludowej” w ONZ, p. Michałowski, na politykę amerykańską na Środkowym Wschodzie oraz niektóre wypowiedzi w sprawach polityki międzynarodowej samego Gomulki.

W sumie powstaje wrażenie, i to właśnie wśród interesujących się sprawą czynników amerykańskich, że rządy Gomulki-Cyrankiewicza jedną ręką wysyłają do Ameryki delegację do rokowań gospodarczych, a drugą czynią posunięcia, zmierzające do

tego, by rokowania nie dały pomyślnego wyniku. W Stanach Zjednoczonych istnieją bardzo wpływowe kora przeciwnie udzieleniu Polsce pomocy i one to właśnie zostają hojnie wyposażane w amunicję, przysyłaną im z Warszawy.

Gomulka mówił parę razy, że ewentualna pomoc z Zachodu nie powinna być uzależniona od warunków politycznych. Można by się zgodzić na zasadę, ale istnieje jeszcze sprawa taktyki i taktu. Indie np. wstrzymały się z zajęciem stanowiska w sprawie Węgier do czasu ukończenia rozmów z Rosją o sfinansowaniu budowy huty żelaznej. P. Michałowski natomiast atakuje w chwili wysoce nieostrożnej „doktrynę Eisenhowera”. Jakże przy tym są interesy Polski na Środkowym Wschodzie? Powinno nam zależeć na jak najszybszym otwarciu Kanału Sueskiego, bo jego zamknięcie zwiększa zależność Polski od Rosji pod względem surowcowym.

Wyjaśnienie tyra niekonsekwencji w postępowaniu rządów Gomulki-Cy-

rankiewicz może być tylko takie, że Rosja nie życzy sobie, by Polska dostała pomoc z Ameryki. Nie życzą sobie tego również i polscy „stalinowcy”, których pełno jest w aparacie rządowym i dyplomatycznym. Moskwa wywiera oczywiście bezpośredni nacisk na Warszawę. Ponieważ jednak społeczeństwo polskie pragnie i potrzebuje pomocy gospodarczej, rokowania o pożyczkę prowadzone są tak, by stworzyć warunki, w których Ameryce będzie bardzo trudno, lub wręcz niemożliwie, pomocy gospodarczej udzielić. Potem można będzie zwałić całą winę na „rekinów kapitalistycznych”.

„Nie rób nigdy tego, czego nieprzysięgałeś sobie” — pouczał Napoleon. Nieprzysięgał bezwzględnie chce, by Polska nie dostała pomocy. Z tego względu słuszną byłoby rzeczą, gdyby Ameryka — jak to wielokrotnie stwierdzaliśmy — pomogła narodowi polskiemu mimo wszelkich przeszkód, stwarzanych przez Rosję i polskich komunistów.

Pośrednia walka z nauką religii

W watykańskim „Osservatore Romano” z dn. 3 b. m. ukazał się artykuł poświęcony sytuacji w Polsce. Autor omawiał komunikat reżymowy z dnia 7 grudnia 1956 r. o wprowadzeniu do szkół powszechnych i średnich nauki religii, jeżeli rodzice tego zażądają. Pismo watykańskie zaznaczało, że decyzyja ta nie jest nowa. Reżym komunistyczny już w kwietniu 1950 r. zagwarantował nauczanie religii w szkołach. W r. 1953 krótko przed aresztowaniem Kard. Wyszyńskiego Episkopat w pamiętnym memoriale zwrócił uwagę Bierutowi, że gwarancja ta została przez reżym pogwałcona.

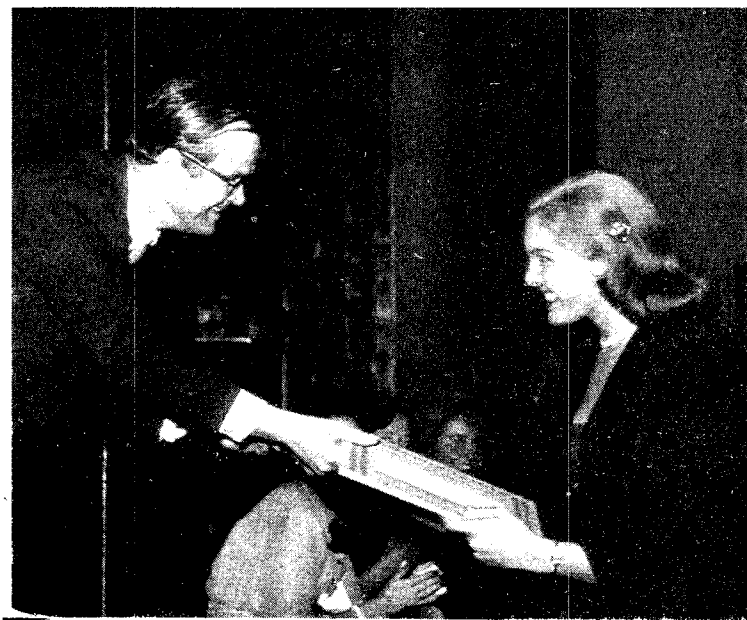
A jak jest dziś? Wraz z odnowieniem przez reżym zezwolenia na nauczanie religii w szkołach zaczęto rozwijać ruch ateistyczny, którego jednym z patronów jest prof. Kotarbiński, prezes Akademii Nauk. Nazwał on komunikat z 7 grudnia 1956 r., „ustępstwem oświeconej mniejszości wobec większości, która oświecona nie jest”. Publicysta „Osservatore Romano”, zwracał uwagę na głos prawosławskiej „Nowej Kultury”, która twierdziła, że wola rodziców (w sprawie nauczania dzieci) nie ma nic wspólnego z duchem demokratycznym, gdyż idea rozwoju i postępu jest integralną częścią demokracji socjalistycznej.

W jaki sposób zapowiedź z 7 grudnia jest wprowadzana w życie? „Osservatore Romano” stwierdza, że odbywa się to z „niemałymi trudnościami” i wskazywał na działalność „Towarzystwa Przyjaciół Dzieci”, które może zakładać i prowadzić własne szkoły. Okazuje się, że wiele szkół powszechnych i średnich przeszło już we władanie „prywatnego” Towarzystwa Przyjaciół Dzieci z tym, że automatycznie zaprzestano nauczania w tych szkołach religii pod pozorem, że „nie można wymagać, by instytucje ateistyczne i postępowe wdrażały „przesady” dzieciom, tym najmlodszy nadziejom socjalizmu...”

KONFERENCJA PRZYGOTOWAWCZA KONGRESU KULTURY

W piątek 8 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prof. A. Żółtowskiego posiedzenie londyńskiego Komitetu Organizacyjnego Kongresu Wolnej Kultury Polskiej. Kongres — jak wiadomo — został odłożony w roku ubiegłym i jest planowany na czerwiec 1957. Zgodnie z poprzednimi uchwałami, Komitet Londyński postanowił zwołać Konferencję Przygotowawczą Kongresu na dzień 27 i 28 kwietnia 1957 do Instytutu History-

cznego gen. Sikorskiego. Szczegółowy program konferencji przyjęto na podstawie referatów gen. dra M. Kukieła i dra Z. Stahla. Program przewiduje również referaty, które wskażą na zadania i rolę Kongresu w świetle ostatnich wypadków i zmian, zaszłych i zachodzących w Polsce. Komitet Londyński stanął na stanowisku, że ostatni rozwój stosunków nie zdezaktualizował zadań Kongresu Wolnej Kultury, zamierzonego w ub. roku.



Józef Łobodowski wręcza album córce ambasadora Stanów Zjednoczonych w Madrycie p. Beatrix Lodge (Do korespondencji z Madrytu na str. 4)

Allanbrooke o spotkaniu z gen. Andersem

Lord Allanbrooke, brytyjski marszałek i podczas wojny szef sztabu imperialnego, czyli najbliższy współpracownik Churchill, odpowiedział na wojskową stronę prowadzenia wojny, ogłosił ostatnio swój osobisty pamiętnik. Są to codzienne, poufne notatki o bieżących wydarzeniach w opracowaniu znanego pisarza Sir Artura Bryanta, zatytułowanym „The turn of the tide”. Pamiętnik stał się dużą sensacją wydawniczą Anglii, głównie z powodu — pomieszanego z głębokim uznaniem — dużego krytycyzmu, jaki marszałek Allanbrooke objawia w stosunku do premiera Churchilla, którego wad nie waha się barwnie malować, obok nieprzeciętnych zalet.

„The Sunday Times”, konserwatywne pismo niedzielne ogłasza serię wyjątków z książki, które ostatnio dotyczyły wizyty Churchilla i Allanbrooke’a u Stalina w sierpniu 1942. Notatki z wizyty zaczynają się od trafnej krytyki całego stosunku zachodnich sprzymierzeńców do Rosji Sowieckiej, podczas minionej wojny:

„...czuję, że zaczęliśmy od złej nogi już w pierwszych naszych rokowaniach z Moskwą. Oddaliśmy wszystko bezwarunkowo, a nigdy nie żądaliśmy niczego nawzajem. Mielśmy do czynienia z pół-azjatycką rasą o wrodzonych instynktach do targowania się. Dostawy nasze powinny być być odwzajemnione większym współdziałaniem. Przez całą wojnę jednak nie otrzymaliśmy ani jednego „ordra de bataille” od Rosjan...”

Przechodząc do opisu wizyty, Allanbrooke zanotował: „nasze życie w Moskwie było pod pewnym względem podobne do życia więźniów. Każdy z nas był stale pod uzbrojona strażą. Stała ona pod drzwiami pokoju w hotelu i towarzyszyła nam wszędzie...”

Ciekawe notatki dotyczą spotkania z gen. Andersem, jako dowódcą armii polskiej w ZSRR, który przeleciał celem spotkania się z brytyjskimi przedstawicielami ze swojej głównej kwatery w Jangi-Jul pod Taszkentem. O pierwszej rozmowie marsz. Allanbrooke pisze:

„Wizyta Andersa była interesująca... Został przysłany do Rosji, celem wydobywania polskich więźniów, wziętych przez Rosjan po ich inwazji Polski we współpracy z Niemcami (w tym wypadku błędna informacja, gdyż, jak wiemy, gen. Anders był sam jednym z więźniów — przyp. cyt.). Kiedy wszedł do mego pokoju hotelowego, skinął na mnie, bym siadł z nim przy stoliku. Potem wyjął papierosy, zaczął stukać nia w stół i mówić cichym głosem. Powiedział: „póki będę stukał w stół i mówił takim głosem, tego nie usłyszysz, przez wszystkie nawet mikrofony, założone w tym pokoju”. Muszę przyznać, że do tej chwili nie wiedziałem, że pokój mój był pełen mikrofonów. Nauczyłem się dopiero, że wszystkie pokoje w Moskwie mają uszy.

„Anders rozpoczął od opowiadania, że wbrew wszelkim staraniom, nie może odnaleźć licznych zgrupowań polskich jeńców, które obejmowałyby wybitnych ludzi z wszystkich dziedzin życia. Szedł w swoich poszukiwaniach po śladzie poprzez Syberię, lecz bez skutku. Powiedział mi, że jest pewny ich likwidacji w jednym z obozów syberyjskich, albo wymordowania. Okazało się później, że miał słusność. Chodziło o tych jeńców, którzy Rosjanie wymordowali (w Katyniu — przyp. cyt.) a Niemcy później znaleźli. Goebbels wyzywał do ostстки to odkrycie. Anders chciał od mnie ustalenia jego spotkania z Churchillem...”

„Jedyna tragedia — pisze autor dalej — ostatniej wizyty Winstona u Stalina była związana z Andersem. Udało mi się uzyskać dla niego rozmowę, która miała

się odbyć o 8.30, po powrocie Winstona od Stalina. Anders jednak czekał na niego do g. 3 rano, a po powrocie Churchill oświadczył: „Ach, biedny Generale, zostałem zatrzymany przez Stalina, a teraz muszę odlatywać, lecz niech Pan leci także do Kairu i tam się rozmówimy”. Anders już przyleciał z Taszkentu do Moskwy, aby go zobaczyć, a teraz został poproszony do Kairu, jakby to było na ulicy tuż obok. Trzeba zapisać na dobro Andersa, że wsiadł do swego samolotu i po naszych śladach (naprawdę przez Jangi-Jul pod Taszkentem — przyp. cyt.) stanął w Kairze, zanim stamtąd wylecieliśmy i uzyskał swoją, długo oczekiwaną rozmowę.”

W sprawach tak zasadniczej wagi obowiązek kazał gen. Andersowi znieść spokojnie nieco chaotyczne zwyczaje brytyjskiego premiera, które są zresztą jednym z przedmiotów krytyki Allanbrooke’a.

Dla ścisłości wypada przypomnieć to, co gen. Anders zanotował w swej książce: „Bez Ostatniego Rozdziału” (str. 160), że w nocy z 15 na 16 sierpnia odbył on jednak w Moskwie krótką rozmowę z Churchillem po jego powrocie o 3 nad ranem z konferencji ze Stalinem.

„W rozmowie ze mną — stwierdza w swej książce gen. Anders — Churchill wypytywał się o położenie wojskowe, szczególnie interesując się walkami pod Stalingradem i na Kaukazie. Mogłem tylko pobieżnie przedstawić sprawę polską. Wobec spóźnionej pory i wczesnego wylotu Churchill zapytał mnie, czy mogę z nim razem lecieć do Kairu. Było to niemożliwe, gdyż musiałem w sztabie wydać wszystkie zarządzenia ewakuacyjne. Ustaliśmy więc, że natychmiast po załatwieniu ewakuacji wylecie do Teheranu a stamtąd do Kairu na rozmowę z premierem brytyjskim.”

Z konferencji z Churchillem w Kairze gen. Anders przytacza w tej samej książce (str. 169—171) brytyjski protokół rozmowy sporządzony przez płk. Jacoba. Z protokołu wynika, że w toku tej konferencji omawiano oprócz spraw, dotyczących organizacji Polskich Sił Zbrojnych, przede wszystkim „rozpacliwe położenie obywateli polskich w Rosji sowieckiej, trudności ambasady polskiej w stosunkach z rządem sowieckim, dalszą rekrutację Polaków w Rosji. Gen. Anders wręczył w tej sprawie premierowi memoriał... Gen. Anders — stwierdzał dalej protokół — zwrócił uwagę na zaginięcie wielkiej ilości najlepszych zawodowych oficerów polskich, którzy byli uwięzieni w Rosji sowieckiej...” (s)

POLACY U ARCYBISKUPA WESTMINSTERU

W dniu 5 marca b. r. członkowie Rady Trzech: gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i amb. E. Raczyński, kierownik Działu Spraw Zagranicznych EZN min. Starzewski oraz prezes Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii p. Jan Baliński-Jundziłł zostali przyjęci przez nowego arcybiskupa Westminsteru J. E. Williama Godfreya. W ciągu dłuższej wizyty złożyli oni ks. Arcybiskupowi wyrazy czci i życzenia owocnych rządów na dostojnym urzędzie. Ze swej strony ks. Arcybiskup Godfrey dał wyraz swym gorącym uczuciom wobec Polski i Polaków. (EZN)

KAZIMIERZ GLABISZ

Nowa próba kwadratury koła

Nie było i nie ma z pewnością zagadnienia, któremu poświęcono tyle bezwzględnych konferencji, not, planów, rezolucji i polemik, ile poświęcono sprawie rozbrojenia. Zarówno za czasów nieboszczeni Ligi Narodów, jak w erze jej spadkobierczyni, O.N.Z. Mogłoby się wydawać, że po tylu niepowodzeniach świat zniechęcił się wreszcie do podejmowania dalszych prób rozwiązania kwadratury tego zaczarowanego koła, przynajmniej w obecnych warunkach.

Tymczasem komitet polityczny ONZ postanowił pod koniec stycznia jednogłośnie, że podkomisja rozbrojeniowa, składająca się z przedstawicielami pięciu państw „atomowych”, powinna jak najprędzej wznowić swoje prace, przerwane w maju ubiegłego roku, biorąc jako podstawę dawniejsze i nowe projekty, przedstawione przez Sowietów w listopadzie, a przez Stany Zjednoczone 14. stycznia.

Czym tłumaczy się ta niewyčerpana cierpliwość ONZ i zainteresowania państw oraz jak przedstawiają się tym razem szanse dojścia do porozumienia?

Wznawienie rokowań rozbrojeniowych tłumaczy się z jednej strony tym, że wzrasta obawa przed rozpoczęciem pożogi atomowo-wodorowej i że wysięg zbrojeniowy wszystkim coraz bardziej dolega, a z drugiej strony tym, że przeciwnicy nie chcą, aby wznowienie tych rokowań zostało wykorzystane przez przeciwników jako oczywisty dowód dążenia do wywołania wojny. Takiej broni propagandowej żadne państwo nie może dostarczyć przeciwnikowi. Dlatego wszyscy liczący się w wykazywaniu gotowości do szukania nowych, kompromisowych rozwiązań, choć pewno nie wierzą w możliwość doprowadzenia do pełnego porozumienia. Sowiety próbują przy tej okazji pogłębić różnice między sojusznikami zachodnimi i trafić do mas zachodnich ponad głowami ich rządów. Świadczy o tym najlepiej ujęcie licznych not Bułgania i ostatniej deklaracji rządu sowieckiego oraz propagandowe wykorzystywanie rzekomo olbrzymich „redukcji” sowieckich sił zbrojnych.

By znaleźć odpowiedź na drugie pytanie, czy szanse dojścia do porozumienia ostatnio wzrosły, trzeba przede wszystkim zapoznać się z przyczynami rozbieżności poprzednich rokowań oraz z charakterem i zasięgiem ostatnich ustępstw obu stron.

Rokowania szeszołcowe rozbiły się głównie dlatego, że Sowiety nie chciały się zgodzić na kontrolę powietrzną i że także w sprawie kontroli naziemnej nie chciały przyjąć kilku podstawowych postulatów Zachodu. Niezależnie od tego pozostały do końca znaczne rozbieżności w projektach dotyczących tempa, rozmiarów i zaszeregowania faz rozbrojeniowych w dziedzinie konwencjonalnej i niekonwencjonalnej. Dodatkowym jabłkiem niezgody była sprawa przyszłości Niemiec oraz eksterytorialnych baz wojskowych.

Nowe projekty sowieckie wysunęte przede wszystkim w głośnej mowie Bułganina z 17. listopada ub. r. i częściowo uzupełnione przez delegata sowieckiego Kuzniecowa na posiedzeniu komisji politycznej ONZ w dniu 14. stycznia, zawierają niewątpliwie różne ustępstwa, jednak tylko na po-

zór istotne. Przewidują one m. in. zgodę na kontrolę z samolotów, co prawda ograniczoną do pięciuset milowych pasów po obu stronach żelaznej kurtyny w Europie, dalej stopniowe wycofanie wojsk obcych z obu stref Niemiec i z innych państw należących do Paktu Atlantycznego względnie do Paktu Warszawskiego, wreszcie zawarcie paktu nieagresji z członkami obu tych sojuszków zbrojowych. Niezależnie od tego projekty te podtrzymują, z małymi zmianami, propozycje co do wykonywania rozbrojenia i jego kontroli oraz postulaty co do likwidacji eksterytorialnych baz i zniszczenia broni atomowych i wodorowych.

Jak z tego wynika, nowe propozycje sowieckie w pewnym stopniu uwzględniają niektóre z dawniejszych postulatów amerykańskich lub brytyjskich. Prawdopodobnie dlatego rozeszły się w prasie amerykańskiej w połowie grudnia wiadomości, że amerykańska Rada Bezpieczeństwa Narodowego, będąca doradcym organem Prezydenta, rzekomo wypowiedziała się zgodnie z wnioskiem Stassena, za zrewidowaniem dotychczasowego stanowiska, by uzależnić rozpoczęcie I. fazy rozbrojeniowej od uprzedniego zmontowania pełnego aparatu kontrolnego, obejmującego także powietrzną kontrolę całości obszarów Sowietów i Stanów Zjednoczonych. Równocześnie montowanie tego aparatu i to ewentualnie na ograniczonych obszarze miałyby tytułem próby wystarczyć. W razie dodatniego wyniku tej próby Stany Zjednoczone zgodziłyby się na dalsze wykonywanie planu rozbrojeniowego i na zrezygnowanie z dalszych prób wodorowych i rozwijania dalekosiężnych pocisków i rakiet.

Na szczęście, jak o tym świadczy przemówienie delegata amerykańskiego, Lodge, na posiedzeniu komitetu ONZ w dniu 14. stycznia, wiadomości te okazały się nieścisłe albo też prezydent Eisenhower przeczył się na stronę Pentagonu, który podobno od początku zwalczał koncepcję Stassena. Tak czy inaczej Cabot Lodge ograniczył się do wypowiedzenia następujących dezzyderatów pod adresem podkomisji rozbrojeniowej: 1) doprowadzić do odwrócenia pędu w kierunku zwiększania zapasów broni termojądrowych, 2) z czasem usunąć je zupełnie, 3) znaleźć zabezpieczenie przed nagłym atakiem m. in. rakietowym, i tym samym zmniejszyć niebezpieczeństwo wojny globalnej, 4) umożliwić zmniejszenie ciężarów zbrojeniowych, 5) zapewnić, by eksperymenty w jonoferze były poświęcone jedynie pokojowym celom, 6) wytworzyć taką atmosferę współpracy mocarstw, która doprowadziłaby do odprężenia.

Jak widzimy, dezzyderaty amerykańskie nie odbiegają zasadniczo od dawniejszego stanowiska i są bardzo ogólne, ostrożne oraz nie nowe, jeżeli pominąć położenie specjalnego nacisku na znaczenie rakiet i pocisków dalekosiężnych. Pozostawiają one delegacji amerykańskiej dużą swobodę, nie przesądzając jej stanowiska co do nowych propozycji sowieckich. Z drugiej strony komplikują dojście do porozumienia przez słuszne wprowadzenie coraz to ważniejszego elementu pocisków stratosferycznych.

Toteż nie sposób zgodzić się z superoptymistycznym i w dwa tygodnie

później przez Moskwę skrytykowanym powiedzeniem brytyjskiego delegata, komandora Noble, że podkomisja rozbrojeniowa będzie mogła obecnie po raz pierwszy pracować na tej samej „długości fal”. Mimo pewnego zbliżenia istnieją wciąż jeszcze tak duże i zasadnicze rozbieżności w projektach i intencjach, że o pracy na tej samej fali nie może być mowy. Ostra deklaracja rządu sowieckiego z 1. lutego, oskarżająca zwłaszcza Amerykę o torpedowanie rokowań rozbrojeniowych i stwierdzająca, że właściwie one znów stanęły na martwym punkcie, daje przedsmak trudności, stojących nadal przed podkomisją. Nie mogą one nikogo dziwić. Gra toczy się o największą stawkę.

Gdyby nawet doszło do wprowadzenia, tytułem próby, ścisłej i wszechstronnej kontroli w ograniczonych pasach i próba ta dała zadowalający rezultat, to nie zabezpieczyłoby to przed niespodziankami i nie dowodziłoby jeszcze, że późniejsza kontrola na całości obszarów obu stron działałaby tak samo sprawnie. Wystarczy uprzytomnić sobie ogrom i niedostępność obszarów sowieckich i chińskich, ograniczone możliwości kontroli powietrznej i sprawność systemów komunikacyjnych w ukrywaniu tajemnic. Złazcza, gdy sobie przypomnimy, jak bezsilna była sojusznicza kontrola w stosunkowo małych i łatwo dostępnych Niemczech wejmarskich w latach 1919-28.

Niedostateczność kontroli byłaby obecnie tym groźniejsza, że wystarczyłoby ukrycie tuzina bombowców i kopy bomb lub rakiet termojądrowych, by zbyt ufnemu i rozbrojeniu przeciwników zgłotować niespodziankę. Zachód zdaje sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Toteż trudno sobie wyobrazić, by zgodził się na zniszczenie swoich najpotężniejszych broni, póki nie ma pewności zniszczenia ich także przez blok komunistyczny i póki nie może mieć zaufania do jego lojalności i pokojowości.

Choć wszystkie państwa globu zapewniali, że utrzymują swoje siły zbrojne li tylko w celach obronnych, nie może ulegać wątpliwości, że tylko państwa demokratyczne nie myślą o wywołaniu wojny. Pokojowym zapewnieniem Sowietów nie można wierzyć dopóty, dopóki o ich polityce decyduje mała klika niekontrolowanych dyktatorów, a nie zespół reprezentujący istotne potrzeby i pragnienia mas sowieckich. Taka klika, pozbawiona skrupułów, może z takich czy innych przyczyn zdecydować się na zaskakujące wywołanie wojny, dające w erze bomb termojądrowych niebywałą przewagę. Demokracje są do tego niezdolne choćby tylko dlatego, że ich system uniemożliwia zakonspirowanie przygotowań.

Prezydent Eisenhower miał rację, gdy w Genewie w 1955 roku podkreślił, że „rozbrojenie serc i umysłów jest dla pokoju świata jeszcze ważniejsze niż częściowe rozbrojenie arsenałów”. Po tej stronie żelaznej kurtyny serca są może aż nadmiernie rozbrojone, ale muszą być nieufne, póki po drugiej stronie kurtyny istnieją nieobliczalne dyktatury, nie ukrywające, że chcą zapanować nad światem.

Póki istnieć będą te dyktatury, póty nie może być prawdziwego pokoju i wystarczającego poczucia bezpieczeństwa, choćby tysiące kontrolerów obserwowało, z ziemi i z powietrza, główne porty, lotniska, węzły komunikacyjne, wytwórnie i arsenały. Póki zaś nie ma tego poczucia bezpieczeństwa, póty nie może być daleko idącego rozbrojenia. Chyba, że świat wolny przestanie się kierować logiką i instynktem samozachowawczym.

Ponieważ nie ma podstaw do przypuszczenia, że do tego dojdzie trzeba raczej wierzyć, że, mimo pewnego zbliżenia projektów obu stron, podkomisja rozbrojeniowa ONZ niebawem znów znajdzie się w ślepej uliczce.

Związek Polaków w Niemczech w trosce o Ziemię Zachodnią

Na zebraniu Rady Naczelnej, które odbyło się w Domu Polskim w Bochum dnia 3 lutego br. pod przewodnictwem prezesa Stefana Szczepaniaka i przy udziale licznie przybyłych członków Rady oraz zaproszonych gości, przyjęto do wiadomości wykonanie uchwał ostatniego grudniowego zebrania Rady oraz uchwalo no wytyczne dla działalności Zarządu Głównego na najbliższy okres.

Obszerne sprawozdanie wygłosił prez. Szczepaniak, zakreślając jednocześnie program pracy Zarządu na okres do następnego zebrania Rady. Prezes Szczepaniak zagaił swe przemówienie tradycyjnym pozdrowieniem: „Cześć Ojczyźnie! Cześć naszym Braciom w Kraju!” poczym przedstawił obecną sytuację w Polsce i wynikające stąd obowiązki całego Polactwa w wolnym świecie. W przemówieniu swym prezes oddał hołd postawie Narodu Polskiego, który poprzez powstanie w Poznaniu, pamiętne dni październikowe, a wreszcie poprzez styczniowe wybory — jakkolwiek niecałkowicie — zdemokratyzowane, to jednak przeprowadzone jeszcze w stylu sowieckim — wykazał głęboką roztropność i mądrość polityczną, nie dając się sprowokować do rozlewu krwi i spotęgowania terroru sowieckiej okupacji Kraju.

W wolnych głosach przemówił w imieniu Skarbu Narodowego — Zjednoczenie obecny na zebraniu sekretarz wykonawczy Delegatury Skarbu p. Witold Szwabowicz, który w nawiązaniu do niedawno wydanej odezwy Skarbu Narodowego przedstawił zadania oraz środki działania Skarbu, wzywając wszystkich Polaków przybywających w Niemczech — bez względu na paszport, jaki posiadają — do poparcia tej wielkiej idei, mającej zapewnić wolność i niezależność polskiej myśli narodowej, a przez to mającej umożliwić realizację naszych wielkich zadań na obczyźnie. Rada przyjęła przemówienie żywymi oklaskami, dokumentując przez to swą solidarność z obecną akcją Skarbu Narodowego.

DEKLARACJA RADY NACZELNEJ ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZACH

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech, ze smutkiem i bólem dowiadując się na podstawie doniesień prasowych i zeznań nauceknych świadków o tragicznym położeniu polskiej ludności niemieckiego pochodzenia oraz byłych członków Związku Polaków w Niemczech i jego sympatyków.

Związek Polaków w Niemczech jako naczelną organizację macierzystą polskiej ludności miejscowego pochodzenia Ziemi Zachodnich zakłada stanowczy protest przeciwko dyskryminacji i ponieważ tej ludności w obrębie Państwa Polskiego i żąda natychmiastowych kroków w celu obrony słusznych praw tej ludności.

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech wysuwa imieniem tej ludności następujące postulaty:

1) Natychmiastowy zwrot bezprawnie zajętych gospodarstw rolnych, które stanowiły własność polskiej ludności miejscowego pochodzenia.

2) Pełne odszkodowanie i satysfakcja za doznane przez tę ludność oraz przez b. członków Związku Polaków w Niemczech krzywdy materialne i moralne.

3) Pełne zaliczenie do emerytury wysług lat w zagranicznych przedsiębiorstwach, fabrykach, kopalniach itp., w organizacyjnych ogniwach Związku Polaków w Niemczech i Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech.

4) Dopuszczenie do udziału w kierownictwie i administracji Ziemi Zachodnich przedstawicieli tej ludności.

5) Szerokie umożliwienie studiów średnich i wyższych młodzieży miejscowego pochodzenia Ziemi Zachodnich.

6) Nasświetlenie historii i roli Związku Polaków w Niemczech i Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech w okresie międzywojennym w świetle rzetelnej prawdy.

W celu umożliwienia pomocy indywidualnej dla rodzin w Polsce, Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech apeluje do kompetentnych władz w Polsce, by znieść zupełnie opłaty celne za paczki z darami, ponieważ opłaty takie stoją w sprzeczności z obecną polityką pomocy gospodarczej dla Polski.

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech wzywa dla dobra polskości do jednoczenia się społeczeństwa polskiego w Niemczech w naczelną organizację Polaków w Niemczech, jaką jest Związek Polaków w Niemczech t. zn. założony w 1922 r. W celu doprowadzenia

nia do tej jedności. Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech domaga się natychmiastowego odsunięcia w kierownictwie „Zgody” i od wszelkiego wpływu na polskie życie społeczne w Niemczech tych ludzi, którzy skompromitowali się dotychczasową współpracą z aparatem terroru i ucisku w Polsce.

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech wita i pozdrawia cały bohaterski Naród Polski i jest dumna ze swej przynależności do tego Narodu, który tak uparcie mimo ucisku i terroru walczył o swoją niepodległość i suwerenność państwową, stojąc nieugięty przy Wierze swych Ojców.

Bochum (Westfalia), dn. 3 lutego 1957 r.

NAGRODY M. POZNANIA

Uchwałą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej nagrody miasta Poznania za rok 1956 otrzymali: Kazimiera Hlakowiczówna, prof. Bazyli Woytowicz, prof. Stefan Wierzyński, Adam Dubowski i Konrad Drzewiecki.

Adam Dubowski urodził się 2. 12. 1910 r. w Warszawie i tam ukończył studia.

Po wojnie osiada Adam Dubowski w Poznaniu i poświęca się całkowicie pracy literackiej i społecznej, związanej najeśniej z poznańskimi. Pisze książki dla dzieci i młodzieży, przewodniki po Poznaniu, Wielkopolsce i Ziemi Lubuskiej. „Zabytkowe kościoły Poznania” i „Wydane ostatnio, pięknie ilustrowane: „Zabytkowe kościoły Wielkopolski”.

Prace literackie Dubowskiego są wier- nym odbiciem jego osobistych zainteresowań — pisarz jest aktywnym członkiem Towarzystwa Historyków Sztuki, Towarzystwa Archeologicznego, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwa Fotograficznego. Dubowski jest członkiem redakcji „Przewodnika Katolickiego”.

NOWE

DLUGOGRAJĄCE

(nieślukące się)

PŁYTY

GRAMOFONOWE

które zawierają

35 najpiękniejszych pieśni zespołu

MAZOWSZE

nadeszły lotniczo z Polski

PŁYTA Nr. L. 0086:

POLONEZ WARSZAWSKI — LAURA I FIŁON — CO JA MYŚLE? — DWA SERDUSZKA — SWINIARZ I BOLI MNIE NOGA — KRAKOWIAK — KOLYSANKA — FURMAN

PŁYTA Nr. L. 0085:

ŁOWCZANKA — ZALOTY — DZIURAWA W DESCE — MUZYCZKA — KADZIOŁECZKA — PRZYSPIEWKI ŻYWIĘCKIE — ŚWIECI MIESIĄC — NIE ZGINAJ KALINY — CYT, CYT

PŁYTA Nr. L. 0023:

W KADZIOŁANSKIM BORU — OL-SZYNA — SZYSZKI — MAZOWSZE — DO SŁUBU MARYSIU — EJ PRZECIECZAŁ PTASZEK — KUKULECZKA — POLKA TRAMBLANKA — OBEREK OPOCZYŃSKI

PŁYTA Nr. L. 0003:

TO I HOLA — POD BOREM — KAWALIERY — BĄDOSKA — OGAREK — PRZEPIÓRKA — CYRANECZKA — DOLINA

Płyty

o średnicy 25 cm (10 cali) nagrane i wykonane w Polsce czas grania ok. 30 minut

Cena płyty 30s. (dol. 4.25)

Przesyłka ubezpieczona 1 płyty w W. Brytanii — 2s., za granicę — 3s. 6d. (dol. 0.50)

Posiadamy na składzie również zwykłe gramofonowe płyty (standardowe) z pięknymi pieśniami MAZOWSZA.

NAJWIĘKSZY

wyбір polskich płyt gramofonowych wszelkiego rodzaju z całego świata.

Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych. Nasz obszerny KATALOG Nr 7, — polskich płyt gramofonowych właśnie się ukazał i jest wysyłany bezpłatnie.

VISTULA PRESS

449, Oxford Street, London, W. 1.

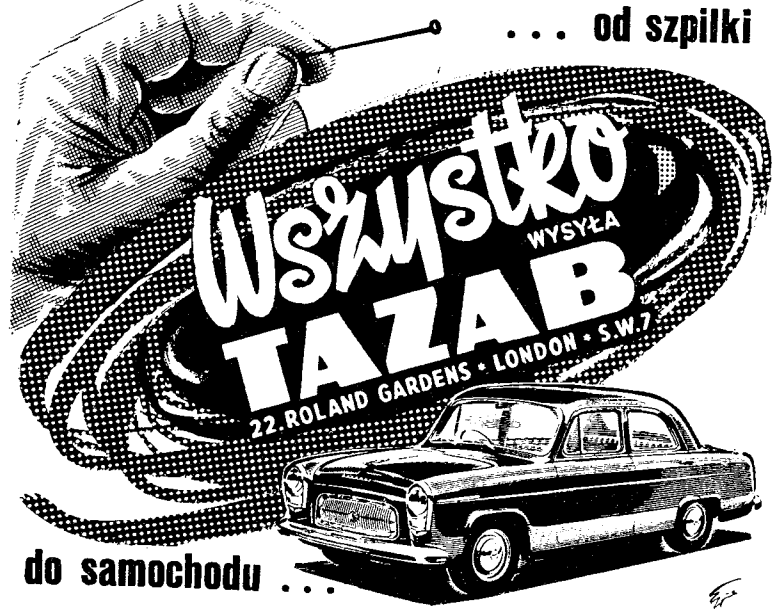
Skład płyt otwarty od 11—7 wiecz., w soboty od 11—4 po południu.

... od szpilki

Wszystko TAZAB WYŚLA

22 ROLAND GARDENS • LONDON • S.W.7

do samochodu ...



POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

ZAOPATRY CIĘ WE WSZYSTKO CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

WIESŁAW WOHNOUT

O POWIEŚCI „DOM”

KILKA UWAG — EKSCENTRYCZNYCH

JEST w nowej książce Danilewiczowej*) taka scena:

„Domek Janickich stał na zakręcie, przy ostatniej latarni. Od ulicy oddzielał go mały ogródek, który w dzień przyciągał zwykły krąg czerwona kula szklana na słupku, rabatami stokrotek i bratków i zielonymi szachetkami. Wieczorem tonął w mroku, gęstszym jeszcze i ciemniejszym niż na chodniku, przez kontrast ze światłem, bijącym z wnętrza domu...”

„Lampę w jadalni przerobiono na pewno z naftowej. Wieszano się nad środkami stołu na ciężkich łańcuchach rzucając jasny krąg światła spod mlecznego klosza. Jak kiedyś w Warszawie. Przed oczyma Żebrowskiego zarysował się ze wszystkimi szczegółami obraz tego, co było dlań sercem domu: fragment białego obrusa, drewniany talerz, chleb na nim połyskliwy, ręce matki...”

„Tu działa się to samo, według odwiecznego rytuału...”

Któż z nas, należących do starszej generacji nie niesie z sobą takiego wspomnienia. Jeżeli o mnie chodzi — wystarczy bym przymknął oczy! Zaraz z głębokiego mroku przeszłości wyłania się oświecony krąg, zaczerpnięty z kłosa. Najpierw wiruje, migoce, zdaje się dwoić i troić, potem wszakże nabiera statecznej wyrazistości. Toż to po prostu lampa! Oczywiście naftowa. Lampa najwcześniejszego dzieciństwa. Pod nią, jak pod łaskawym, domowym słońcem, wyłania się powoli z otchłani — jak świat przed stworzeniem — zwyczajny stół...

Tutaj należy uczynić nawias. Nie jest przypadkiem, że jednym z najbardziej typowych skojarzeń, przywołujących wspomnienia dzieciństwa, była lampa oświetlająca w porze wieczornej pokój. Rola światła, a więc w pierwszym rzędzie *plonących lamp, świec migocących w kościele, a także wszystkich w ogóle przedmiotów błyszczących, promieniujących* oraz ich zdolność do wywoływania u nas uczuć, wrażeń, nastrojów, tkwiących głęboko w podświadomości — omawia obszernie Aldous Huxley w książce pt. „Niebo i piekło”. Ukazuje się ona za parę tygodni nakładem londyńskiej firmy wydawniczej R. Piper and Co. pod tytułem „Heaven and Hell”. Przed książkowym wydaniem niektóre rozdziały nowej pracy Huxley’a pojawiły się w formie felietonów, skąd autor tych uwag czerpie niniejsze informacje.

Mówiliśmy więc o lampie, która urzekła profesora Żebrowskiego, oraz o stole.

Cóż powinno leżeć wieczorną porą na stole nakrytym obrusem? Chleb przecież. I — oczywiście! — na drewnianym talerzu. Wydaje mi się zawsze czymś niesłychanie niewłaściwym, wulgarnym, a powiedziałbym nawet, że — bluźnierczym — kładzenie chleba na metalowych tacach, a tymbar-dziej — nie daj Boże! — na jakichś lśniących i wygładzonych płaszczkach z syntetycznych plastyków. To chyba świętokradztwo! Chleb, jak wiadomo, rzecz żywa. Tkwi w nim zapach i pożywność ziarna; aby powstał trzeba całego misterium — wielu nie było jakich zabiegów: siewu, kielkowania, dojrzewania... Ziemi, słońca powietrza, deszczu. Ta-

jemniczych podnięt i pożywek, których nie udało się dotąd wyprodukować w retortach. Jakże więc kłaść caleb na *martwej* podstawie, kupionej u Woolwortha...

Nie wyznałbym nikomu tak „reakcyjnych” uczuć, ale profesorowi Żebrowskiemu mogę je chyba zwierzyć. To jest właśnie — jak sądzę — *największy triumf autora*. Jeżeli postacie jego książki stają się nam tak bliskie, że nabieramy ochoty do intymnej rozmowy z nimi.

Danilewiczowa przyjęła jako motto swojej powieści zdanie z „*Dawida Copperfielda*”: „...i czuję tę wielką prawdę, że drobniutki stanowią w sumie życie...”. Nie wiem, ile lat liczył Dickens, gdy napisał tę sentencję, ani też nie zamierzam być niedyskretny wobec autorki „*Domu*”. Jest napewno młoda, bo jeszcze czegoś chce. Ale — jest też dojrzała. Młodość lekceważy drobniaki — nie zauważa ich w ogóle. Dopiero później, gdy obunęły się już w bezpowrotną przeszłość, jak trumna kogoś bliskiego w mogile — poczynamy o nich tęsknić. Oto codzienne misterium powszedniości. Patrzymy na cokolwiek, na jakiś drobniak właśnie, i doznajemy skurczu serca. Okazuje się, że ten drobniak jest bardzo ważny. Skojarzył się nam z czymś, z kimś... To może nawet nie być przedmiot, ale cień, błysk, dźwięk, zapach. Myślimy wtedy: — ileż utraciliśmy... I — rzecz dziwna — najczęściej nie chodzi tutaj bynajmniej o tak zwaną *rzeczywistą rzeczywistość*, która przeminęła — o rzeczy i zdarzenia w ich *realnym*, znanym nam kiedyś układzie, ale raczej o *potencjalne możliwości*, jakie w nich tkwiły, a których — o lekkomyślna młodości! — nie dostrzegliśmy... Z których — choć mogliśmy — nie umieliśmy korzystać. Stara to ludzka ułomność. O czymże innym, jeżeli nie o niej, mówi biblijna przypowieść o zakopanym talencie? Kto wie, może taka, bardzo smutna świadomość stała się u Prousta przyczyną jego zapamiętanej pogoni za czasem, który przeminął. Młodość jest zawsze marnotrawna; często w swym marnotrawstwie bywa także okrutna.

Oto, być może, przyczyna licznych kompleksów, jakimi zapełniona jest nasza podświadomość — „antypody ludzkiej osobowości”, jak się wyraża Huxley — owo jego „*piekło*”.

Nasze „antypody” pełne są isie szatańskich żywotów. Średniowieczni kamieniarze uwiecznili niektóre z nich na portalach wczesnogotyckich katedr. Sądzę, że można by tym dostrzec jeden z dowodów, iż ich twórczość była *spontaniczna*, nie kontrolowana przez rozsądek. Zapamiętani w świat instyktownej wiary, w te właśnie, po macoszu traktowane przez cywilizację, najgłębsze pokłady ludzkiej duszy, śpiewali — jak niektórzy święci — swoje *...podświadomości* — i Bogu. Dlatego z pewnością — po upływie wielu wieków — i nas jeszcze umięja wzruszać. Sfera świadomości ludzkiej podlega na pewno prawom ewolucji. Ale — nasza podświadomość? Nieoświecone obszary duszy?

Byli pisarze, którzy starali się je wywlec z wiecznego mroku, będącego, jak się zdaje, ich żywiołem. Robił to

w pewnym okresie H. H. Evers (zanim nie poszedł na służbę do hitlerowców), robił u nas w okresie międzywojennym, najpierw Wacław Grabiański, później Bruno Szulc. Usiłowania ich nie zostały uweńczone sukcesem Huxley’owskie „*piekło*” to nie nadal w nieprzeniknionych ciemnościach.

Krzywdy, które w młodości wyrządzamy zazwyczaj naszym najbliższym, mają zawsze wielki wpływ na dalsze lata. W pewnych, określonych wypadkach spełniają ponadto także pewną niespodziewaną funkcję: wyzwalają mianowicie uzdolnienia twórcze. Oto tajemnicze paliwo, którego żar parzy nas potem całe życie. W katechizmie nazywa się to wyrzutami sumienia. Szczęśliwi artyści, którzy tę *instyktową energię* (nie potrafię tego inaczej nazwać), umieją zaprzęcić do swej pracy twórczej. *Habent sua fata libelli*... Książka, godna czytania, rodzi się zawsze w bólu. Błogosławieni są autorzy, którzy tylko *sami* cierpią. Znacznie niestety częściej sycimy naszą żądzę pisarską bólem, który zadaliśmy komuś. „*Wpływ wrażeń dzieciennych na twórczość Mickiewicza*” — czytałem kiedyś takie, pełne tkliwości, choć uczone studium. O grycie „jak śnieg białej”, o dzielninie, oczywiście... Rosły podobno przy dworze Mickiewiczów w Nowogródku. Być może. I to jest także ważne. Ale rozstrzygające wydają mi się *niewiele późniejsze lata*. Nie wczesne dzieciństwo, o którym nasza pamięć nie wiele zwykle zachowuje wspomnień. Prócz tego — być może — kręgu świetlistego nad białym obrusem w pokoju stołowym mieszkania rodziców. Znacznie ważniejsze, już chociażby dlatego, że znacznie pełniejsze są wspomnienia młodości. Wtedy przeżywamy największe dramaty. Jeżeli kiedyś uda się nam w życiu cokolwiek stworzyć, to zwykle tkwi w tych *ich zwielokrotnione echo*. Im nasza droga była trudniejsza, bardziej, jakby powiedzieć można, stroma — tym głośniejsze. I — tym bardziej przejmujące. Najdłużej trwa — jak wiadomo — i jest najbardziej dośnośne, echo w górach, lub — w pieczarach. Takie są właśnie „antypody” naszej świadomości. Pełne, jak utrzymuje Huxley, przerażających niespodzianek.

Czytelnik dziwi się być może, że wzięliśmy za punkt wyjścia parę zdań z powieści „*Dom*”, nie niemal nie powiedziałem dotąd o niej samej. Czytelnika interesuje zwykle fabuła. Aha! Jakże łatwo mógłbym to uczynić. „*Dom*” jest powieścią o Włodawku i ziemi Kujawskiej w dwudziestolecie naszej niepodległości. A więc, powieść regionalna. W pewnym sensie — tak. Regionalizm Danilewiczowej wszakże, chociaż wyraźny i — rzeczyby nawet można — programowy — wynika to, jak sama autorka przyznaje, między innymi z języka niektórych postaci książki — nie jest, na szczęście prowincjonalizm. Danilewiczowa ani na chwilę nie popada w maniery; jej regionalizm nie jest dyscypliną zubożającą, zwiężającą. Przeciwnie. Przeświecony kulturą, rzecz prosta, nie tylko Kujaw, ale *narodu* — w tym małym, kujawskim fragmencie, miłym sercu autorki, *porwała*

(Dokończenie na str. 4)

RECENZJA

Polskie życie kulturalne

HISTORIA, STRATEGIA I POLEMIKA

Na czas dwóch zebrań poświęconych odcytowi p. Henryka Piątkowskiego pt. „Krytyczny rozbiór bitwy warszawskiej 1920 r.” w dniu 5. ub. m. i dyskusji w dniu 5. bm. sala sztabowa Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego przybrała imponujący wygląd jak gdyby siedziby naczelnego dowództwa. Dookoła, na trzech ścianach rozwieszono wielkie szkice sytuacyjne i plany strategiczne oparte na doświadczeniach wojennych z wojny polsko-rosyjskiej 1830/31 r. oraz kampanii polsko-bolszewickiej 1920 r. Ogółem było tych szkiców szesnaście. Audytorium składało się z licznie reprezentowanej generalicji oraz oficerów sztabowych wyższych stopni. Obok nich znalazła się tylko niewielka garstka osób cywilnych, w tym jedna kobieta, przedstawicielka badań historycznych nad polskimi bojami wolnościowymi w XIX wieku.

Przewodniczył p. S. Biegański, który opracowywał rozważania zagadnienie jako historyk. Referat swój p. Piątkowski, ujął w z punktu widzenia analizy strategicznej. Referent przypomniał, że w walkach 1830/31 roku wystąpiły dwie koncepcje ataku na Warszawę: jedna Dybica, z północy i wschodu, oraz druga Paskiewicza podejścia głębokim manewrem północnym, aby uderzyć od zachodu. W r. 1920 pierwotnie rozpoznało, że Tuhaczewski realizował manewr Dybicy.

Owczesny szef sztabu głównego gen. Rozwadowski wraz z gen. Weygandem stawiali sobie za zadanie obronę Warszawy od północy, natomiast marszałek Piłsudski zdecydował przeprowadzenie manewru głównego od południa na odstawiającą się flankę południową wojsk Tuhaczewskiego i ich tyły, ze słabą osłoną od sił sowieckich zebranych bardziej na południe i armii konnej Budiennego, która groziła wejściem do rejonu koncentracji.

Ofensywa Tuhaczewskiego na północy poszła jednak właściwie szlakiem Paskiewicza. Wówczas gen. Sikorski otrzymał rozkaz zorganizowania ataku na siły Tuhaczewskiego na północy, czego dokonał w bitwie nad Wkrą, będącą odrębną akcją od manewru Piłsudskiego na skrzydła i tyły wojsk Tuhaczewskiego. Manewr ten zdecydował o zwycięstwie i zmusił wojska sowieckie do odwrotu.

Pomyłka w pierwotnej ocenie manewru Tuhaczewskiego sprawiła, że nie doszło do całkowitego okrążenia i ew. zniszczenia głównych sił nieprzyjacielskich pod Warszawą i trzeba było zmontować odrębną bitwę nad Niemnem. Rozważając różne warianty przeprowadzonych manewrów p. Piątkowski wskazał też na elementy zawarte w pomysłach gen. Rozwadowskiego, które całą operację zbliżyły do klasycznego manewru okrążenia sił przeciwnika z obu skrzydeł, zastosowanego pod Kannami.

Zaledwie rozpoczęta na pierwszym zebraniu, dyskusja, która zajęła przeszło trzy godziny drugiego zebrań, rozstrzebiła się w różnych kierunkach, odbiegając na ogół od założenia odcytów, który miał charakter koncepcyjny. Chodziło bowiem o wysnucie z materiału historycznego wniosków praktycznych z punktu widzenia strategii. Zamiast tego dyskusjanci rozpatrywali inne oblicza bitwy, polemizowali na temat interpretacji różnych elementów cząstkowych, rozważali rolę poszczególnych rodzajów broni czy służb itp.

NIE BĘDZIE „PROHIBITÓW” W BIBLIOTECE

Podano do wiadomości, że w warszawskiej Bibliotece Publicznej, zniesiono ostatecznie z czasów stalinowskich dział „prohibitów”, czyli książek zakazanych do czytania ze względów politycznych. Będzie natomiast prawdopodobnie prowadzony t.zw. Katalog B, w którym znajdą się książki nie nadające się do powszechnego czytania. W zasadzie jednak i ten katalog będzie udostępniony czytającym.

Podano również wiadomość, że wycofane zostaną z Biblioteki książki t. zw. „niechodliwe”, które w kilkudziesięciu egzemplarzach zalegały półki i zabierały miejsce. Oznacza to, że wreszcie z Biblioteki usunięta zostanie, przy zastąpieniu paru egzemplarzy, bibuła komunistyczna, którą wydawano w olbrzymich nakładach i przymusowo przydzielano bibliotekom.

W dniu 2 lutego minęło pięćdziesiąt lat od powstania „Biblioteki Publicznej miasta stołecznego Warszawy”. Założyła ją grono ludzi, którzy przy poparciu Stefana Żeromskiego, Ignacego Chrząńskiego i Stanisława Szobera długo walczyli o danie Warszawie wielkiej publicznej biblioteki. Fundamentem jej były zbiory warszawskiej czytelnicy naukowej wywodzącej się z daru bibliotecznego Henryka Sienkiewicza.

Okupanci hitlerowscy zniszczyli niemal cały księgozbiór i po wojnie trzeba było zaczynać wszystko od nowa.

Mimo tych zniszczeń ruch w odnowionej bibliotece jest bardzo duży. W roku 1955 Biblioteka Publiczna wypożyczyła czytelnikom 2 miliony książek. (IC)

Dyskusję zapoczątkował niemal godzinny koreferat p. M. Moszczeński, który przed wojną pracował w Wojskowym Biurze Historycznym zwracając uwagę, że bitwa warszawska trzeba rozpatrywać w perspektywie całej kampanii wojennej i różnych jej wariantów na wypadek odmiennego toku zdarzeń. Analizował nadto udział głównych dowódców w tych działaniach i wypowiadał się przeciwko zbyt dalekiemu porównywaniu operacji 1920 r. z działaniami wojny koncepcyjami z 1831 r., gdyż zamiast rzucenia światła może ta analiza zaciemnić, czy skomplikować.

Szef łączności naczelnego dowództwa w czasie bitwy warszawskiej p. Jawor mawiał na podstawie własnych wspomnień o roli radio-wywiadu. Gen. dyw. Gluchowski rozważał bitwę z punktu widzenia psychologicznego przeciwstawiając się twierdzeniu, jakoby marsz. Piłsudski w ciągu niej się załamywał. P. Rola-Arciszewski dopatrywał się w przypisywaniu gen. Rozwadowskiemu chęci rozegrania walki na północy według manewru zw. Kannami, a więc odbiegającego od koncepcji marsz. Piłsudskiego, krzywdzącego dla momentu nie-łojalności, gdy w rzeczywistości gen. Rozwadowski był doskonałym wykonawcą rozkazów marszałka.

Gen. Kukiel brał prelegenta (p. Piątkowskiego) w obronę przed pewnymi zarzutami zarówno gdy chodziło o sprawę psychologicznego ujęcia niektórych momentów bitwy, jak i koncepcji strategicznych. P. Biegański wskazał, iż wartość pracy p. Piątkowskiego polega na tym, iż z własnej inicjatywy podjął się analizy bitwy i wysunął pewne koncepcje dotyczące dowodzenia przez marsz. Piłsudskiego. Nazwał je strategią konkretnego wypadku, unikając klasycznego posługiwania się hipotezami, lecz opierając się doraznym rozkładzie pewnej sytuacji. W swej końcówce odpowiedział referent p. Piątkowski m. in. odciał się od chęci wyrażenia jakiegokolwiek krytycyzmu gen. Rozwadowskiemu, a jego wskazanie na pewne momenty psychologiczne w krytycznych momentach bitwy miały na celu podkreślenie nie słabości, a wręcz mocy duchowej marszałka Piłsudskiego.

★

Krytycznej analizie wydarzenia z zupełnie innej dziedziny sztuki poświęcony był odczyt dyrektora baletu i choreografa Jana Cieplińskiego o „Balecie Rosyjskim Diaglewa” z ilustracją muzyczną na fortepianie p. Doris Larkin, akompaniarki baletowej. Odbył się on w nowej sali Polskiej YMCA wypełnionej licznymi miłośnikami tańca i sztuki baletowej.

Referat: swój prelegent oparł na lekturze bogatej już literatury o baletach Diaglewa, szczegółowym rozbiórce szeregu baletów z jego repertuaru, zwłaszcza z okresu początkowego oraz bezpośredniej znajomości pracy tego zespołu, którego prelegent był przez kilka lat jednym z członków. P. Ciepliński ujął swój temat od strony przede wszystkim muzycznych partytur omawianych baletów, zaczynając od „Sylfid”, zwanych też „Chopinianą”, a będących dowolnym zestawieniem szeregu znieskształconych zorkiestrowania przez A. Glazunowa i w wyciągu fortepianowym utworów Szopena, nie nadających się właściwie do tańca.

Podobnie krytycznej analizie poddane zostały partytury baletu „Karnawał” do muzyki R. Schumana, oraz „Widmo różowy” do muzyki Webera pt. „Zaproszenie do tańca”, oba w układach Fokina. Do najskrajszych przykładów dośnośności, na jaką pozwalał sobie w inscenizacjach baletowych należy „Kleopatra”, również wystawiona przez Fokina, na podstawie muzyki 6 kompozytorów i 6 kompozycji. Na podobne praktyki uskarżał się w swych wspomnieniach I. Strawiński, gdyż stosowane były do jego własnych baletów „Ptak Ognisty” i „Petruszka”. Zniekształceniu ulegała też kompozycja „Szeherazady” Rimskiego-Korsakowa itd.

Przy tej okazji p. Ciepliński przypomniał staranne inscenizacje różnych baletów z nowoczesnego repertuaru na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie, jak również liczny udział polskich tancerzy z Wacławem Niżyńskim, Idzikowskim, Bronisławą Niżyńską, Sławińskim, Wójcikowskim i wielu innymi, którzy będąc członkami baletów Diaglewa walczyli przyczyniali się do jego powodzenia pod względem wykonania taneczności. W godzinnej prelekcji referent nie mógł wyczerpać zagadnienia, gdyż mimo tych niedociągnięć w zakresie pietyzmu dla kompozycji muzycznych, balety Diaglewa odegrały dużą rolę w rozbudzeniu zainteresowań sztuką taneczną oraz odrodzeniu się jej w nowoczesnej postaci przez wcielenie nowoczesnych kompozytorów i znakomitych artystów do wykonywania dekoracji i kostiumów. Dyr. Ciepliński zapowiedział ogłoszenie drukiem swej analizy i zapewne w tej postaci temat będzie mógł być zupełnie i wzbogacony innymi akcentami. (n)

*) Maria Danilewiczowa: „Dom”, powieść, str. 218. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wyd. „Veritas”, Londyn, 1957. Cena 15/-.

DO POLSKI I ROSJI

lekarstwa
materiały
żywność

KAWA
FUR
EXPORT

wysyła

HASKOBA

121, EARLS COURT RD • LONDON, S.W.5

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628
Wysyła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych
PORADY BEZPŁATNIE
Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle”, autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 63.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNÓŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

Uczczenie pięknego czynu Hiszpanii

Zaraz po wojnie, kiedy powstało zagadnienie uchodźców politycznych utworzone w hiszpańskiej organizacji pod nazwą „OBRA CATOLICA DE ASISTENCIA UNIVERSITARIA” (w skrócie O.C.A.U.), stawiając sobie za cel udzielanie pomocy młodzieży akademickiej, która w następstwie wojny nie wracała do swych krajów, oddanych pod jarzmo socjalizmu.

Dzisiaj, po 10 latach bezinteresownej pracy tej opatrnościowej instytucji, można z całą pewnością stwierdzić, że wyniki, nieraz połączone z poważnymi trudnościami — przyniosły obfity plon. W roku 1947 O.C.A.U. ufundowała w Madrycie dla swych stypendystów Kolegium św. Jakuba, przez które przewinęło się m. in. około 80 Polaków. Wielu z nich uzyskało już dyplomy na uczelniach madryckich.

Pierwszymi stypendystami O.C.A.U. była grupa 25 Polaków z Włoch (2. Korpus) i z Austrii (z obozów). Przyjechali oni do Hiszpanii w listopadzie 1946 r. i założyli w Madrycie Związek Studentów Polskich.

Obecnie, z okazji swego 10-cio lecia studenci i absolwenci polscy urządzili pod protektorem polską R.P. w Madrycie min. J. Potocki obchód zarządu i członków O.C.A.U. Uroczystość zgromadziła w sali reprezentacyjnej hotelu Castellana — Hilton około 400 osób. Prócz wszystkich członków zarządu O.C.A.U. z prezesem prof. Otero oraz kolonią polską na uroczystość przy-

prezesowi prof. Jose Maria Otero Navascues członkostwo honorowe Zrzeszenia.

Następnie minister J. Potocki odczytał listy nadesłane przez J. E. Arcybisupa J. Gawlinę oraz gen. Wł. Andersa z życzeniami dla studentów polskich w Hiszpanii i z wyrazami wdzięczności i podziwu dla O.C.A.U. i jej prezesa.

W odpowiedzi prof. Jose Maria Otero Navascues podkreślił, że założenie O.C.A.U. wiąże się ściśle z kontaktami jakie grupa członków hiszpańskiej organizacji PAX ROMANA miała pod koniec wojny z emigracją polską oraz z zobowiązaniami jakie zostały dane ówczesnemu Prezydentowi R.P. Władysławowi Raczkiewiczowi, ministrowi oświaty oraz innym członkom Rządu Polskiego na wygnaniu. W czasie przemówienia wspomni o wieżach, które łączą Hiszpanów i Polaków, oraz życzył, by polscy stypendyści O.C.A.U. nie zawiedli nadziei w nich pokładanych.

Należy podkreślić, że prof. Otero jest nie tylko wybitnym uczonym z zakresu optyki, Dyrektorem Instytutu Optyki oraz dyrektorem Hiszpańskich Zakładów Energii Atomowej — ale i wybitnym działaczem katolickim, prezesem Międzynarodowej Organizacji Meżów Katolickich i w wielu wypadkach zabierał głos w sprawach rozwiązania problemu uchodźców. Znana jest jego wypowiedź w tej sprawie. Oświadczył on:

„Uchodźców uważam za święty depozyt złożony nam przez te kraje, które przechodzą obecnie trudne chwile swojej historii. Kraje zaś, w których przebywają, powinny ich uważać za honorowych gości i traktować jak braci, oraz dokładać starań, by nie zatraćili swej odrębności narodowej. Nie będzie prawdziwego pokoju dopóty, dopóki kraje Środkowo-Wschodniej Europy nie odzyskają pełnej niepodległości i własnej osobowości”.

W dalszej części uroczystości podano tradycyjną w Hiszpanii lampkę wina oraz rozlosowano wśród obecnych szereg podarunków, m. in. parę lalek w strojach krakowskich. Losowanie z humorem i wervą przeprowadził poeta Józef Łobodowski w towarzystwie mgr Bobrka, prowadząc ożywioną konferansjerkę. Jedną z nagród, a mianowicie album Stefano della Bella „Wspaniały wjazd posłów polskich do Paryża” przypadła w udziale pani Beatrix Lodge, córce ambasadora Stanów Zjednoczonych.

Impreza Studentów Polskich, udana pod każdym względem odbiła się żywym echem w stolicy Hiszpanii.

KOMITET POMOCY DLA KRAJU

W dniu 3 bm. na zebraniu międzyorganizacyjnym powstał KOMITET POMOCY DLA KRAJU w Southampton w skład którego weszli: prezes Więckowski, sekretarz E. Bondarczuk (9, Dorset Str., Southampton), skarbnik Kijanka oraz członkowie: K. Bondarczuk, ks. Jankowski, Juszczyński, Korzeniowski, Kozioł, Mielczarek, Myśliński, Parasiewicz, Pruchnicki, Strzelecki, Szwaia, Wisniewski, Wodziński.

O POWIEŚCI „DOM”

(Dokończenie ze str. 3)

nam dostrzec całą Polskę, nas wszystkich. Tak właśnie: Polskę, w jakże krótkim i kruchym zachwycie dwudziestoletniej niepodległości. I znów nasuwa mi się porównanie „światliści”. (Dział widocznie czar lampy w pokoju stołowym państwa Janickich.) Istna doprawdy *laterna magi-*

ca! Czytamy powieść Danilewiczowej o domu, który stał we Wrocławiu — wiemy, że nie był on ani zbyt dostatni, ani zbyt obszerny — a czujemy, że pomieścilibyśmy się w nim wszyscy! Oraz, że — mimo regionalnej gwary Kumoterki — nie czuliśmy się obco, chociaż — nie wszyscy przecież pochodzimy z Kujaw. To jest *znaczący* triumf pisarza: ukazać część, która starczy za całość.

Jakie to dziwne. Wszystko niby się zmienia, a tęsknota za *tamtym* domem wciąż trwa. Nawet — rośnie! Czyżby człowiek był — jak klepsydra? Do jakiejś chwili wydaje mu się, że idzie naprzód, że więc, niejako, płynie z czasem. Nagle rozpoczyna się w jego duszy proces odwrotny. Tak właśnie jak — w klepsydrze... Sypie się bezszelestnie piaseczek godzin, w dolnej połowie klepsydry rośnie stożkowaty kopczyk. Górne naczynio jest już prawie próżne. Nagle — jak to dzieje się zwykle w starych zegarach — coś zgryźnięcie, przesunie się jakaś zastawka i, oto, czas, rzecby można, poczyną płynąć w ty! Zniknął kopczyk, górne naczynio jest znowu wypelnione piaskiem, a jego równy strumyczek znów bezszelestnie sypie się w dół; rośnie nowy, mogłoby podobno kopczyk... Tak jest w klepsydrze. Z duszą ludzką — podobnie. Tylko, że miara nasza jest krótsza.

Zanim przysypie nas kopczyk — aca! żeby on był z suchego piasku mazowieckiego, a nie z przesiąkniętej wodą ziemi angielskiej — od pewnej chwili wzrok nasz — jak wzrok profesora Zebrowskiego, stojącego przed oknem oświetlonego domu państwa Janickich — zwrócony jest ku owemu promieniowi światła, który rozpra-

„Wieczór pieśni i tańca”

Największym problemem organizatorów przedstawień dziecięcych jest brak na emigracji odpowiednich dla poziomu dzieci materiałów do inscenizacji lub deklamacji. Poeci nasi i pisarze napisali tomy wierszy, nowelek i sztuk. Zapomnieli jednak o naszych maluczkich. Z małymi wyjątkami wszystkie te utwory są za poważne dla małych wykonawców. Wiersz pełen patriotyzmu i cierpiętnictwa brzmi nieprzekonywująco w ustach dziecka, które połowy tych „wzlotów i upadków narodu polskiego” nie rozumie. Mało natomiast jest prostych, bajkowo-pięknych i przemawiających do wyobraźni dziecka utworów. Dlatego też widowisko p. t. „Wieczór Pieśni i Młodzieży” — cierpiało na te same objawy. Niemniej jednak całość składająca się z deklamacji, piosenek, tańców ludowych i dwu inscenizacji — wypadła nadspodziewanie dobrze. Trzeba bowiem w ocenie wziąć pod uwagę to, że wielki wykonawców wahał się od 2 — 12 lat.

Deklamacje, jak to zwykle bywa, gdy występują dzieci — wykonane były z niespodziankami... Zdarzyło się bowiem, że jeden z małych artystów zaczął się na drugiej zwrotce i ani rusz nie mógł sobie przypomnieć wiersza. Pełen jednak godności i opanowania skłonił się pięknie publiczności i wycofał się wśród braw ze sceny. Na wyróżnienie zasługują deklamacje dzieci z Domu Dziecka z Heathfield w wykonaniu Rysia Slugockiego, Hani Karcewskiej i Jurka Guzinińskiego. Wśród dzieci ze Szkoły Sobotniej T.P.D.M. w Londynie wyróżniły się Ewa Noel, Tadeusz Sroczynski i Andrzej Pluskowski. Największe jednak brawa, i słusznie, otrzymały najmłodsze Terenia Markiewicz i Krysta Markiewicz (nie siostry) za z wdziękiem i uczuciem zadeklamowane wierszyki.

Śpiewy chóru dziecięcego wypadły dobrze. Kilka jednak piosenek — w których Jurek Guzinski z Heathfield nie posiadający ani krzty słuchu, ale za to obdarzony przez naturę potężnym basem, zdecydował się na zabranie głosu — przerodziło się w kakafonię. Wzbudziło to na sali salwy śmiechu i serdeczne brawa. Tak żywcem i wyrozumiały publiczność nagradzała chętnych, lecz niefortunnych wykonawców.

Tańce ludowe w układzie prof. Jana Cieplińskiego zasługują jak zawsze na pełne uznanie. Szczególnie ładnie wypadł „Zbojnicki”. Tu niesłychanym entuzjazmem i zacięciem w partiach solowych wybił się Oleś Guluk. Dom Dziecka z Heathfield dał jeden tańiec: Kujawiacka. Układ i opracowanie panny Joasi Kajdanek wychowawczyni z Domu Dziecka. Niecodzienne ujęcie kujawiaka, ilustrujące pracę dziewcząt przy żniwach — tchnęło świeżością i prostotą i wypadło ładnie i przyjemnie.

Za najpiękniejszy i najbardziej udany numer programu uważam inscenizację muzyczno-tańczeniową wiersza p. t. „Śnieg pada na ulicy”. Pomysł inscenizowania tego wiersza był, jak się okazuje, zasługą p. prezesa T.P.D.M. Melanii Arciszewskiej. Tak stroje, jak i ujęcie

prawie baletowe całej inscenizacji — przedstawiały dla ucha i dla oka bardzo piękną całość. Terenia Markiewicz (lat 5) — „primabalerina” Szkoły Sobotniej T.P.D.M. — w roli głównej śnieżki wypadła wspaniale. Mała, drobniutka, tańcząca lekko i wdzięcznie, wydawała się naprawdę delikatnym płakiem śniegu porwanym przez bezlitosny wiatr... Rzęsiste brawa były najlepszą oceną dla Tereni i reszty wykonawców.

Druga z inscenizacji pt. „Zegaj Stary Roku” mimo pomyslowych i ładnych strojów — wypadła słabiej. Prawdopodobnie przyczyną było to, że w ostatnich dniach przed występem trzeba było zastąpić nowymi siłami chorujących małych wykonawców. W inscenizacji tej Basia Wolica, w roli Zegara, grała najlepiej z całej grupy. Zbyszek Bakinowski jako Stary Rok — wypadł dobrze.

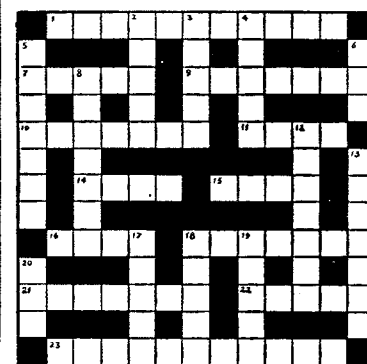
Wieczór Pieśni i Tańca wystawiony był z okazji dziesięciolecia istnienia Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży w Londynie i nagrywany był, tak zresztą jak i poprzednie przedstawienia do Radia Wolnej Europy. O działalności Towarzystwa ogół społeczeństwa wie bardzo mało. Jest to bowiem instytucja, która, co należy podkreślić, pracuje dla dobra dzieci i młodzieży bez rozgłosu. Prowadzenie Domu w Heathfield, Szkoły Sobotniej, pomoc indywidualna dzieciom w obozach w Niemczech — oto owoce działalności T.P.D.M. Oto wprowadzanie w czyn ideałów śp. Tomasza Arciszewskiego, inicjatora i założyciela Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży.

Obserwując przygotowania i przebieg przedstawienia — doszedłem do wniosku, iż sekret powodzenia tej i poprzednich imprez T.P.D.M. — leży w tym, że istnieje wielka współpraca pomiędzy Kołem Rodzicielskim i gromem nauczycielskim Szkoły Sobotniej T.P.D.M., a Zarządem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży.

Pomysłowe i ładne dekoracje sceniczne wykonane były przez p. Hanię Luszczyńską.

Ała Sukiennik

KRZYŻÓWKKA Nr 217/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) odlam chrześcijaństwa; 7) dyscyplina; 9) wspólnota europejska (skróty); 10) grzyby; 11) siedziba kościoła; 14) brat Mojżesz; 15) imię biblijne; 16) halas; 18) na Bogal; 21) zamek; 22) styl (wspak); 23) poeta polski.

Pionowe: 2) żywość; 3) służa do łapania; 4) nie posiada go włóczęga; 5) sklepikarz; 6) i 20) błąd; 8) czarownik; 12) obowiązujące duchownych katolickich; 13) malarz francuski; 17) ryba; 18) lekkość; 19) spis (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 212/57

Poziome: 2) szermierz; 7) poler; 8) skalp; 9) arlekin; 12 i 14) helota; 15) wieża; 16) Dior; 17) Kali; 20) obłata; 22) kopicie; 23) Arras; 24) Janko muzykant.

Pionowe: 1) popychadło; 3) zgola; 4) Masenet; 5) rekin; 6) zaprzanie; 10) row; 11) Iza; 13) Leonia; 14) Figaro; 18) stado; 19) mosty; 21) ar; 22) ka.

szal wieczorny mrok w pokoju stołowym rodziców. Z głębi naszego instynktu rodzi się ta tęsknota. Giuglielmo Ferrero uczuciom takim nadaje nazwę *la grande peur primordiale* — wielki lęk pierwotny. Lęk ten jest właściwy zarówno ludziom jak i zwierzętom. (Nawiasem: można to uznać za lekceją pokory.) Aby się przed tym lękiem obronić — tak uczy Ferrero — ludzie stworzyli religię, filozofię, prawo. W dalszym rozwoju stworzyli także państwo. Ale to są oczywiście instytucje późniejsze. Danilewiczowa, wiedząc zapewne tym samym instynktem — chociaż może nawet o tym nie wie — wskazuje nam na jedno z pierwszych ogniw tego łańcucha: dom. Rodzina była punktem startu cywilizacji — to wydaje się pewne. Czy jest także jej meta?

Można by o tej najwęższej książce powiedzieć wiele jeszcze słów tzw. pozytywnych i pochlebnych. Mnie powieść Danilewiczowej nasunęła przede wszystkim te uwagi. Ekscentryczne, być może — pozornie.

Wiesław Wóhnot

STEFAN MEKARSKI

O MIEŚCIE NAJWIĘKSZYM

ROSNĄCA w prasie krajowej ilość reportażów o Lwowie — o czym „Orzeł Biały” obszernie już informował — skłania do rozważań nad tem, motywami i celem „rehabilitacji” literackiej tego tematu. W ciągu dwunastu lat ostatnich — pisze jeden z autorów tych reportażów, Ryszard Turski — nikt u nas o Lwowie nie pisał, w prasie panuje wstydlivy śpiśek milczenia wokół tego miasta.

Wśród czynników, które przetrwały milczenie o Lwowie wymienić należy „odwilż”. Ona rozwiązała języki amatorom tego tematu, zwłaszcza, gdy Moskwa otworzyła w Przemyśle szparę kolejową dla wzajemnych — kontrolowanych zresztą i ograniczonych — odwiedzin.

Sentiment dla Lwowa, który w ogłaszanych relacjach ma rozładowywać istniejący — według Turskiego — kompleks lwowski w społeczeństwie, jest uderzający, po aptekarsku dawkowany i regulowany u wszystkich autorów. Śledząc i porównując te reportaży (mam na myśli ogłoszone w „Po Prostu”, w „Nowej Kulturze”, w „Trybunie Ludu” i w „Kraju” wrażeń R. Turskiego, S. Matuszewskiego, A. Ziemińskiego i J. Janickiego), łatwo także dostrzec, że wszyscy ci pisarze otrzymali wyraźnie dyspozycję, aby w relacjach swych o Lwowie występowały stale jako korespondenci zagraniczni zarówno w sensie formalnym jak merytorycznym, tzn. aby nawet wtedy, gdy piszą o zabytkałach i polskich tradycjach miasta, zawsze podkreślali zagraniczny, niepolski jego charakter.

Szczególnie obrydliwie wychodzi taka instrukcja u lwowianina, gdy pisze o staruszcze we Lwowie, która syn z Katowic „zabiera do Kraju” lub o innej, która „nie ma nikogo w Polsce”. Lwów nie jest „krajem”, nie jest „Polską” dla człowieka, który — jak sam pisze o sobie — „uczył się w tym mieście chodzić, mówić i myśleć”. Jakże to niewiernie — o mieście zawsze wiernym! Sprawa nabiera zaś posmaku prowokacji, gdy się zważy, że reportaż ten ukazywał się cyklami w „Kraju”, redagowanym przez b. rektora uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie prof. S. Kulczyńskiego i przeznaczonym dla emigracji, złożonej w większości z mieszkańców ziem wschodnich, dla których Lwów zawsze pozostane ojcowizną najeśnioną najniebezpieczniej polską.

„Odwilż” przerywając milczenie o Lwowie ujawnia więc równocześnie, że reżym, chociaż „odstalinizowany”, bynajmniej nie zamierza rewidować swego stosunku do sprawy Lwowa, zgrabionego przez Stalina w Jańcie, i że posiada dostatecznie już „wychowaną” i dyspozycyjną kadrę propagandzistów, którzy gotowi są narzucać społeczeństwu w Kraju i na emigracji pogląd, że Lwów był, jest i będzie niepolskim, że leży poza granicami Polski.

Nie znaczy to, że propagandziści ci nie mają ocooty zrobienia czegoś dla Polaków, zamieszkałych pod okupacją sowiecką na ziemiach wschodnich. U wszystkich spotykamy w miarę odważne utyskiwania na negatywny stosunek „władz radzieckich” do ludności polskiej, skazanej na nędzę i zebrać oraz zna całkowitą obojętność ze strony konsulatów reżimowego w Kijowie. Dodajmy, że brak konsulatów reżimowego we Lwowie jest miarą czujnej i jakby stępej nienawiści Moskwy do historycznej osobowości tego miasta, zakłętej dziś w jego kamienie i krajobraz, w zachodni styl życia, pielęgnowany nie tylko przez pozostałych tam Polaków (co zrozumiałe), ale także przez Ukraińców. Ileż — z drugiej strony — cynicznego stosunku „napławactwa” do polskiego wielowiekowego dorobku dziejowego

W HISZPANII O OSTATNICH WYDARZENIACH W POLSCE

W związku ze zmianami, jakie ostatnio zaszły w Polsce, Hiszpanie zwrócili się do Polaków z prośbą o nasświetlenie tych spraw.

Ostatnio dwa odczyty o aktualnych sprawach polskich wygłosił poeta Józef Łobodowski, który wystąpił również w ramach specjalnego programu telewizji hiszpańskiej.

Posel R.P. w Madrycie min. Potocki wygłosił w sali dziennika madryckiego „YA” odczyt o sytuacji Kościoła w Polsce po uwolnieniu kardynała Wyszyńskiego. Liczne pytania w czasie dyskusji na jakie odpowiadał min. Potocki, świadcza o zainteresowaniu społeczeństwa hiszpańskiego obecnym położeniem Polski.

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe

Biszkopyt śniadankowe
Biszkopyt imbirowe
Krucze ciasteczka
Petit Beurre
Ararat (biszkopyt)
Makaroniki kokosowe
Biszkopyt „Nice”
Biszkopyt z kremem
Paluski czekoladowe
Biszkopyt lekkostrawne
Biszkopyt kremowe (Bourbon)
Biszkopyt miesane
Biszkopyt wodne
Biszkopyt chrupkie
Biszkopyt cocktailowe
Biszkopyt pszenne „Superfine” (op. rodz.)
„Superfine” (op. pdr.)
Maca wyborowa
Herbatniki z macy
Maca jajeczna
Maca macowa średnia
Maca macowa drobna
Maca do ciastek
Maca krucha
Rosół z kury z kluseczkami
Mandie z jaj
Wermiszel z jajkiem
Wermiszel z jajkiem
Wermiszel z jajkiem
Kluski jajeczne
Łazanki z jajkiem

Surowe kluseczki z jaj
Makaron długi
Spagetti długie
Alfabet do ciasta
Zacierki
Zwierzątka z ciasta
Wermiszel drobny
Wermiszel średni
Kluski zwykłe
Łazanki
Surowe Farfale
Łuczki
Perłowka
Muszelki
Makaron krótki
Farfal piecz.
Semolina (drobn. śr. gr.)
Groch (marrowfat)
Groch (złoty łuskany)
Groch (zielony łuskany)
Fasola gruba
Soczewica
Ryż (łuskany)
Ryż (mielony)
Pęczak
Płatki jęczmienne
Maka kartoflana Farina
Maka („self-raising”)
Maka zwykła biała
Tapioka
Sago
Maca kukurydza
Fasolka francuska
Mieszanka owocowa
Dżemy

Rodzynek (Sult.)
Porzeczeki
Rodzynek kalif. bez pestek
Rodzynek dylowane
Proszek kokosowy
Migdały mielone
„Fry-o-lets”
Proszek curry
Korzenie do marynat
Imbir
Korzenie miesane
Cynamon
Białe pieprz
Sos owocowy
Sos pomidorowy
Ociot słodowy (brun.)
Ociot dystylowany (biały)
Esencja kwaskowa
Sól stołowa
Sól kuchenna
Margaryna „Goldana” (K)
Tluszczyzno do gotowania „Goldana” (K)
Olej orzechowy
„Frum” — proszek do czyszczenia
„Frum” — proszek mydlany
„Frum” — mydło kuchenne
Lampki żalobne
Świece białe (zimowe) S 12
Torebki do biszkoptów
Torby do biszkoptów
Torby do sprawunków

Żądajcie we wszystkich sklepach kolonialnych
Chętnie służymy informacjami handlowymi

LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. Preliminarz budżetowy, przesłany do Kongresu, przewiduje ostatecznie aż 43.570 milionów dolarów na zbrojenia własne i sojusznicze. Ponowny wzrost kredytów tłumaczy się nie tylko zaognieniem sytuacji międzynarodowej i technicznymi postępami sowieckich sił zbrojnych, ale także ciągłym wzrostem cen nowoczesnego sprzętu. „Wystarczy” przytoczyć, że łokowy superbombowiec B-36 kosztował w 1949 roku „tylko” 3,6 milionów dolarów, gdy jego następca odrzutowy B-52 kosztuje 8 milionów dolarów, i że nowoczesne myśliwce, F-104, 105 i 106, kosztują przeciętnie po 1,5 miliona, gdy zwykłe „Sabre” F-86, będące w chwili wybuchu wojny koreańskiej najlepszymi myśliwcami świata, kosztowały zaledwie po 300.000 dolarów.

Nowy preliminarz, stanowiący nowy rekord budżetów pokojowych, przewiduje 17,5 miliardów na lotnictwo, 10,3 miliardów na marynarkę wojenną i korpus piechoty morskiej, 9,1 miliardów na wojsko i 6,4 miliardów na broń termojądrową, pomoc dla sojuszników i zapasy surowców strategicznych. Stan liczebny sił zbrojnych ma wynosić 2.794.000 ludzi. Ogólna ilość samolotów całosci sił zbrojnych ma wzrosnąć do 41.301, zaś ilość okrętów w czynnej służbie została ustalona na 983.

Rzeczowy podział wydatków całosci sił zbrojnych przedstawia się następująco: na zakup broni i sprzętu 12,2 miliardów, na operacje i szkolenie 9,5 miliardów, na budowę pomieszczeń i baz 2,2 miliardy, na broń termojądrową 2,3 miliardy, na studia i doświadczenia 1,6 miliard, na utrzymanie i szkolenie rezerwy 1,2 miliard, na emerytury 540 milionów, na surowce strategiczne 345 milionów i na wojskową pomoc dla zagranicy 2.853 miliony dolarów. Zawrotna wysokość tych kredytów stanie się tym wymowniejszym dowodem zmienionej roli Stanów Zjednoczonych w świecie, gdy się weźmie pod uwagę, że w roku 1938/9 preliminarzował one na obronę zaledwie 1 miliard dolarów i że ich siły zbrojne liczyły wówczas zaledwie 329.000 ludzi i posiadały tylko 2.400 samolotów.

Ogromny nacisk na ulepszenie i produkowanie rakiet i pocisków kierowanych powoduje, że liczne wytwórnie amerykańskie konstruują, w porozumieniu z Pentagonem, coraz to inne ich odmiany. W ostatnich miesiącach pojawiły się w prasie amerykańskiej wiadomości o następujących nowych typach: lotniczych rakietach „Bullpup”, „Sidewinder”, „Dove”, i „Ding-Dong”, przeciwlotniczych „Hercules”, „Hawk” i „Bomarc”, taktycznych, przeznaczonych dla wojska lądowego, „Sergeant” i „Little John” oraz morskich, przeznaczonych głównie do zwalczania okrętów podwodnych, „Goose”, „Petrel” i „Deacon”. Niezależnie od tego znajdują się w konstrukcji lub próbach dalekosieżne pociski kierowane „X-7” i „Thor”, o zasięgu 1.500 mil, oraz rakiety „X-17” i „Polaris” o podobnym zasięgu. Ostatni z tych typów może być wyrzuty spod wody, t. zn. z zanurzonego okrętu podwodnego. Wreszcie trzy wytwórnie pracują nad skonstruowaniem specjalnie szybkich rakiet „Shrike”, „Tartar”, „Bird Dog” i „Convair - X”, przeznaczonych, jak się

zdaje, do zwalczania pocisków i może nawet rakiet kierowanych. Jeżeli doświadczenia z nimi będą uwięzione powodzeniem, niebezpieczeństwo ze strony dalekosieżnych rakiet zmaleje.

Rzecz jasna, że nie wszystkie z wypróbowanych pocisków i rakiet są niezawodne. O ich zawodności świadczy wypadki „niereagowania na sygnały ze strony niektórych wyrzutek” „Snar-ków”, „Thorów”, „Matadorów” i „Regulusów”. Zaden z tych wypadków, zresztą tylko sporadycznych, nie pociągnął za sobą katastrofalnych skutków. Przygotowania do wyrzutu rakiet trzystopniowej rakiety „Atlas”, której zasięg ma wynosić około 5.000 mil, posunęły się znacznie naprzód. Doświadczalny jej prototyp wstępny, „X-17”, osiągnął już szybkość 6.600 mil na godzinę, gdy szybkość rekordowej do niedawna rakiety „Viking” nie przekraczała 4.500 mil. Skoro mowa o rakietach i pociskach kierowanych, warto jeszcze dodać, że podług nowego zarządzenia sekretarza obrony wszystkie rakiety i pociski o zasięgu przekraczającym 200 mil należą do lotnictwa, chyba że mogą być wyrzucane z pokładów okrętów. Warto również wspomnieć o tym, że w myśl niedawnej umowy z Brazylią zostaną założone stacje kierunkowo-kontrolne także na brazylijskiej wyspie Moronah.

Z działu lotnictwa pilotowanego na wzmiankę zasługują następujące wydarzenia: 1) lot dookoła świata trzech superbombowców B-52 w czasie zaledwie 45 godzin, 2) masowe ćwiczenia lotnicze strategicznego, podczas których ponad 1.000 bombowców B-47 przeleciało przeciętnie bez lądowania po 12.800 kilometrów, a 8 superbombowców B-52 po 27.000 kilometrów, oczywiście pobierając paliwo w powietrzu, 3) zrezygnowanie z produkcji myśliwca F-107 — przy równoczesnym przystąpieniu do seryjnej produkcji myśliwca lub myśliwców bombowych F-104, 105 i 106 częściowo już w ulepszonych odmianach. Samych tylko F-106 zamówiono już za 83 miliony dolarów. Wszystkie te typy, jak również nowy bombowiec B-58 o skrzydłach w kształcie delta, przekraczają z łatwością szybkość dźwięku, a typ F-104 przewyższa ją niemal dwukrotnie. Kage.

POSZUKIWANIA

STRZESZEWSKI Zbigniew, syn Henryka i Leokadii z domu Karcewska, urodzony 8. III. 1914 r. w Płonna Pańska koło Płocka. Ostatni adres w roku 1946: R.A.F., Faldingworth, Lincoln. Pan Strzeszewski był od roku 1939 pilotem w Wojsku Polskim i od 1945 r. do 1946 r. w Angielskiej Królewskiej Armii Lotniczej. Poszukuje Paweł Czech, Frankenthal Pfalz, Max-Friedrichstr. 2, Niemcy.

KARPINSKI Ludwik, ur. w r. 1919, walczył ponoc w szeregach 2 Korpusu, oraz KARPINSKI Tadeusz, ur. w czerwcu 1921 r. i KARPINSKI Bronisław, ur. w grudniu 1923, wywiezieni spod Kostopola na roboty do Niemiec poszukiwani przez rodziców w Polsce Stanisława i Antoninę z Sosnowskich Karpińskich. Wiadomości kierować: Stanisław Karpiński, Elbląg, woj. Gdańskie, ul. Idzikowskiego 17.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Dość kręta i obłudy

W ub. tygodniu poruszyłem sprawę ukrytego zawodstwa w różnych dziedzinach sportu w Polsce. Poniżej cytuję obszernie wyjątki z artykułu znanego działacza sportowego, Tadeusza Grabowskiego, który w artykule p. t.: „Dość mamy kręta i obłudy” ogłoszony na łamach warszawskiego „Przeglądu Sportowego” pisze co następuje (na podstawie obrad walnego zgromadzenia Śląskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej reprezentującego 40 procent wszystkich klubów piłkarskich w Polsce):

„Dość mamy dotychczasowych kręta i obłudy, dość „lewych” biletów i kuglarstwa z księgowaniem, chcemy z tym wreszcie skończyć. Dobry muzyk lub śpiewak wypelnia widownię i bierze za występ pieniądze, dlaczego by dobry piłkarz miał być w innej sytuacji, zwłaszcza, jeżeli tych pieniędzy potrzebuje. Nie ma się czego wstydzić, skoro tak ułożyły się warunki bytowe i społeczne; wreszcie wprowadzenie kontraktów powinno nie tylko oczyścić atmosferę „ukrytych zarobków” ale nadto zaoszczędzić klubom nieco grosza”.

A dalej pisze Grabowski: „Większość czołowych piłkarzy zapisanych na listach pracowników różnych przedsiębiorstw i instytucji, w rzeczywistości tam nie pracuje. Pobiera pensje z przedsiębiorstwa, które nie czerpie żadnych korzyści materialnych z ich wystąpienia na boisku. To jeden fałsz, który będzie o tyle trudniejszy do utrzymania, że znaleźliśmy się w bardzo ciężkiej sytuacji gospodarczej, w której stopniowo muszą zniknąć wszelkie niepotrzebne wydatki. Decydując się nie odgórnie wyznaczyć etat, lecz wydatkować pracę. Załoga robotnicza nie zgodzi się na fikcję, obciążając jej budżet.”

Inna część piłkarzy pobiera w klubach pensje jako instruktorzy. W rzeczywistości nikogo oni nie instruują, tylko grają mecz. Nie oni uczą, lecz ich trzeba uczyć. Na utrzymanie tej fikcji nie może się zgodzić sport, który potrzebuje pracy rzeczywistych instruktorów, nie fikcyjnych... Jaka jest wysokość sum, pobieranych obecnie w klubach przez czołowych piłkarzy?

Na podstawie wielu rozmów doszedłem do wniosku, że najbardziej typowe jest tego rodzaju „rozliczenie”:

- 1) pensja z zaprzyjaźnionym przedsiębiorstwem lub „instruktorem” 1.200 — 1.500 zł miesięcznie,
 - 2) miesięczna pensja bezpośrednio od klubu 1.000 — 2.000 zł,
 - 3) premia za wygrany mecz wyjazdowy 500 zł na własnym boisku 300 zł,
 - 4) premia za remis na wyjeździe 300 zł, na własnym boisku 150 zł.
- Są z pewnością duże odchylenia od tych sum, w zależności od umiejętności piłkarskich zawodnika, względnie od jego „ciężaru gatunkowego” w klubie.”

NOWE WŁADZE STOWARZYSZENIA STUDENTÓW POLSKICH WE FRANCJI

W lutym odbyło się w Paryżu walne zebranie Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji. Walnemu zebraniu przewodniczył p. Makowski. W czasie obrad przemówił do uczestników zjazdu ks. kapłan Piotr. W wyniku wyborów do nowych władz Stowarzyszenia weszli: Prezes — Mieczysław Werno, wiceprezesi — Jan Gryzewski, Krzysztof Prewysz-Kwinto, sekretarz — Teresa Malinowska, skarbnik — Jerzy May, B.I.P. — Helena Plater Syberk, gospodarz Domu — Janusz Borowczak. Komisja Rew. — Leszek Migala, Monika Zaleska, Tadeusz Makowski. Sąd Koleżeński — Tadeusz Kasztelan, Elżbieta Wierzbicka, Roman Bzdziuch.

Zjazd powziął rezolucję pomagania repatriantom z Rosji sow. Natychmiast zorganizowana zbiórka przyniosła 2600 franków.

Władysław Pobóg-Malinowski
NAJNOWSZA HISTORIA
POLSKA
1864 — 1945
TOM DRUGI
Londyn 1956
CENA 28/-
(665 stron)

GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S.W. 11.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

W związku z projektem wprowadzenia w Polsce zawodowego piłkarstwa G. Aleksandrowicz proponuje następujące stawki.

1. oficjalne wynagrodzenie otrzymaliby zawodnicy I i II ligi,
2. wysokość wynagrodzenia (pensja stała, różnicowana według poziomu sportowego i sytuacji finansowej klubu np. od 1000 do 2000 zł oraz premie za zwycięstwa i remisy również różnicowane, np. od 150 do 500 zł) ustaliłaby komisja, złożona z przedstawicieli klubów i władz sportowych,
3. zawodnicy zobowiązani byłiby do nauki i pracy w swoim zawodzie. Wynagrodzenie za pracę zawodową regulowane byłoby rzeczywistym wkładem (rozliczenie dzienne, godzinowe, względnie poletat).

★

Mało kto wie, że w Polsce istniało Państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Sportowych, które, jak sama nazwa wskazuje, organizowało wszystkie większe imprezy sportowe. Oto co o tym PPIŚ pisze Tadeusz Grabowski:

„Podobnie bogato wyglądała sprawa „nagród i prezentów”, na które PPIŚ wydał w roku 1956 około czterech i pół miliona złotych. Sumy wydane na te „matorskie” prezenty wystarczyłyby na pensje sporej grupy pełnych profesjonalistów. Całą, mocno rozhuśtaną sprawę prezentów i nagród trzeba troskliwie przepatrzyć i obciąć bezlitośnie to, co należy. Na rozrzutność nas nie stać.”

Inną sprawą, która irytuje działaczy piłkarskich i innych jest kwestia zwrotu utraconych zarobków. Tutaj działają się bodajże największe nadużycia. Niektórzy z działaczy piłkarskich wysuwają projekt, aby sumy przeznaczone na utracę zarobków, przekazywane były do Banku Narodowego, a nie — jak dotychczas — do rąk zainteresowanego zawodnika lub działacza, a ten z kolei je zwracał przedsiębiorstwom, w których oni pracują... Następną sprawą, która bardzo interesuje działaczy sportowych (nie tylko piłkarskich) jest problem wypłat tzw. kadrowego. Wiadomo, że w tej dziedzinie działają się różnie, nie zawsze prawidłowo, jako że serdeczność koleżeńską w stosunku do niektórych kadrowców była zbyt daleko posunięta. Słyszałem o projekcie scentralizowania wszelkich sum, przeznaczonych na wypłatę kadrowego w jednej instytucji, co miało być dobrą stroną, że zachowalibyśmy możliwość kontroli naszej pomocy dla zawodników...”

Jak donosi warszawski „Przegląd Sportowy” podobno rozwiązuje się gdańskie Lechia — z wyjątkiem sekcji piłkarskiej. Wszystkie pozostałe sekcje mają być zlikwidowane (np. narciarska, szachowa itp.). Dług Lechii wynosi 250 tys. złotych. W jeszcze gorszej sytuacji znajduje się drugi klub wybrzeża — Sparta, do której należą tacy zawodnicy jak Sidło, Krzesińska. Klub „pracuje” wyłącznie w oparciu o dotacje państwowe. Sparta nie ma ligowej piłki nożnej, zwykle najbardziej dochodowej. Pozostałe sekcje jak np. lekkoatletyczna — nie przynoszą żadnych dochodów. Podobno czynnik centralne zmniejszyły „bez uprzedzenia tegoroczna dotacja dla klubu o... 300 tys. złotych.” Kończąc się więc czasy, kiedy pieniądze nie odgrywały żadnej roli, bo przecież państwo i tak dawało olbrzymie sumy — zwłaszcza pewnym szczególnie uprzywilejowanym klubom. Z tych pieniędzy tylko część szła na sport, reszta na utrzymanie olbrzymiego i niezwykle kosztownego aparatu administracyjnego. Słuszna przeto jest końcowa uwaga sprawozdawcy „Przeglądu Sport.” Witolda Duńskiego: „Wypadnie nam — wszystkim bez wyjątku — na nowo zasiąść do elementarnej samorządności, uczyć się zdobywać pieniądze, szanować je i umieć nimi gospodarować.”

W Bydgoszczy odbył się mecz bokserki między CWKS (Bydgoszcz) a Pogon (Szczecin) 13:7 o mistrzostwo I Ligi. Drużyna szczecińska wystąpiła w osłabionym składzie. Nie stawił się pięściarz Dzwicz. Dlaczego? Oto co pisze „Głos Szczeciński”:

„Dzwicz natomiast ostatnio nie trenuje w ogóle ponieważ klub nie postarał mu się o większe mieszkanie. Obecnie posiada dwa pokoje z kuchnią a chce mieć trzy pokoje.”

★

Tragiczny wypadek. Na ul. Pabianickiej na przedmieściu Łodzi, obok zajezdni tramwajowej wydarzył się tragiczny wypadek.

Samochód osobowy „Warszawa” prowadzony przez znanego żużlowca Włodzimierza Szwendrowskiego potracił 49-letniego Witolda Wandachowicza.

Wandachowicz doznał złamania kości skroniowej, wstrząsu mózgu i przywieszony do szpitala zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Według wstępnych badań Komendy Ruchu MO oraz na podstawie zeznań świadków, Szwendrowski po wypadku nie zatrzymał się, lecz skręcił w ulicę Chocimowska, gdzie pojechał do znajomych. Tam też został zatrzymany przez MO.

Probież alkoholu wykazał, że Szwendrowski pił wódkę. Według zeznań Szwendrowski uczynił to u znajomych tuż po nieszczęśliwym wypadku. Szwendrowski oświadczył również, że nie zatrzymał samochodu, gdyż w ciemnościach nie zauważył wypadku.

Szwendrowski został zatrzymany przez milicję i przesłuchany był przez prokuratora. (Express Poranny)

Z okazji reaktywowania PZLA prezydium związku postanowiło darować wszystkie kary dyskwalifikacji nie przekraczające okresu 6 miesięcy. Kary powyżej tego okresu zmniejszone zostały do połowy, a dyskwalifikacje dożywotnie zniesiono do 10 lat.

Na wydatki związane z organizacją X Węzła Pokoju przeznaczono 1 milion 940 tys. złotych. Mimo to przewidyje się, że deficyt wyniesie 300 tys. zł. Pierwotnie planowano kwotę 3.200.000 zł.

Do nowego zarządu Poznańskiego Okręgowego Związku Piłki wybrani zostali: prezes — adw. Jonsik, wiceprezisi: Jan Pikulik, Józef Marcinkowski, Kłerek, Landau, sekretarz — Najderek, skarbnik — Andraszczak, kpt. sportowy — Mieczysław Tarka, członkowie: Czesław Jachczyk, Somerfeld, Gola, Władysław Muszyński, Koperski, Matuszewski, Wichniarek i Skrzypczak.

W Jeździeckich Zimowych Mistrzostwach Konnych w Zakopanem brał m. in. udział plk. K. Rómmel, znany jeździec przedwojenny, uczestnik 4 Olimpiad. Plk. Rómmel wygrał konkurs im. miasta Zakopanego (szybkości).

★

Gdzie diabeł nie może... tam babki (niemieckie) posle. Babki-piłkarki! Innymi słowy w Monachium wystąpi na boisku po raz pierwszy żeńska drużyna piłkarska czyli 22 babki, które będą faulować, rabować jedenastki, stać na spalonym, głowkować wyndolowanymi czuprynami, nawet wózkować czy kiwać (co prawda nie przeciwników, lecz przeciwniczki). No i jak się wam to podoba? Z wyjątkiem boksu (bo „zapasy rzymskie” wzięliam nawet przed wojną w Poznaniu) uprawiają dziś niewiasty każdą dziedzinę sportu. Może jeszcze nie startują w maratonie, ale kto wie... Prasa niemiecka pisze, że ojcowie miasta zgodzili się na ten mecz tylko dlatego, że bali się sprzeciwić monachijskim sportsmenom. Mimo wszystko sądzę, że na boisku będzie zamiast sportu „kupa śmiechu” i zabawa dla kibiców na sto jeden! Gdybym był w Monachium może bym nawet sam poszedł na ten mecz.

Duńczyk Nielsen wygrał tenisowe mistrzostwa USA w hali z Flammem 4:6, 6:1, 6:4, 6:3.

Amerkański dżokej Johnny Longden odniósł w Arcadii (Floryda) swoje 5.000 zwycięstwo.

Pancho Gonzales (USA) najlepszy tenisista świata, wygrał 18-te spotkanie z Australijczykiem Ken Rosewall 6:2, 6:4. Jak dotąd Gonzales wygrał 12 a Rosewall tylko 6 spotkań. Jak wiemy obydwa tenisisci mają rozegrać 100 spotkań.

Z 17 piłkarzy węgierskiego Honvedu, do Węgier wróciło 6. Pożegnanie z kolegami na dworcu w Wiedniu — po powrocie z tournée w połudn. Ameryce — było dramatyczne. Na zachodzie pozostał: Puskas i Kocsis. Do Budapesztu wrócili: Bozsik, Banyai, Rakoczi, Farago, Dadas i Toroczik.

Amatorska reprezentacja pięściarzy Hamburga przegrała w Kaliszu 4:16 a w Warszawie 3:17.

23 mistrzostwa hokejowe świata i 35 mistrzostwa Europy trwały 10 dni. Tytuł mistrzowski zdobyła Szwecja dzięki remisowi z Rosją 4:4. Gdy Szwedzi uzyskali tylko 1 remis, reprezentacja sociecka uzyskała 2 remisy drugi z Czechosłowacją 2:2 i to stało się przyczyną zajęcia przez nią jedynie drugiego miejsca. Szwedzi zdobyli już raz tytuł mistrza świata w 1953 r. w Szwajcarii a tytuł mistrza Europy posiadali aż 8 razy. Ostateczna kolejność:

	bramki	punkty
1. Szwecja	62:11	13: 1
2. Rosja	77: 9	12: 2
3. Czechosłowacja	66: 9	11: 3
4. Finlandia	28:33	8: 6
5. Niemcy wsch.	23:48	6: 8
6. Polska	25:45	4:10
7. Austria	8:61	1:13
8. Japonia	11:84	1:13

Turniej tenisa stołowego o mistrzostwo świata w Sztokholmie. Reprezentacja drużynowa Polski (męska) walczy w 2 grupie i pokonała Francję 5:3 i Finlandię 5:1. Natomiast reprezentacja żeńska Polski przegrała z Koreą 1:3, z Rumunią 0:3, natomiast wygrała z Austrią 3:1.

Piłka nożna. Ruch (Polska) — Schalke 04 (Niemcy zach.) 0:2 (0:1) w Gelsenkirchen, — Niemcy zach. B — Austria B 4:0 w Monachium, — Niemcy zach. — Austria 3:2 (2:0) w Wiedniu. Hiszpania — Szwajcaria 2:2 (1:1) w Madrycie w spotkaniu eliminacyjnym o mistrzostwo świata. Widzów 110 tys. — Niemcy wsch. — Luksemburg 3:0. Amatorzy: Walia — Szkocja 1:1. — Legia (W-wa) — Hajduk (Jugosławia) 5:3 (2:3). — Legia (W-wa) — Partyzan (Jugosławia) 0:7 (0:5).

Zygmunt Kaczmarek



NA WYSŁANIE PACZKI WIELKANOCNEJ

Proponujemy następujące tanie i praktyczne zestawy:

„MAZURKOWA”
za £1-17-6

1 lb. kawy palonej ziarnistej, 1 lb. herbaty Lyonsa, 1 lb. czekolady do picia VAN HOUTTEN, 4 tabliczki czekolady VAN HOUTTEN, 1/2 lb. cukierków, 2 lbs. szynki — łącznie z przesyłką ubezpieczoną.

„ŚWIATECZNE”
za £2-15-0

Wysyłamy także wszelkie materiały, lekarstwa, żywność, maszyny Singera, trykotarskie i in.

WINTREX & CO.
L I M I T E D

51, BROMPTON RD., LONDON, S.W. 3

Radosna wrzawa wypełniła izbę. Zwyczaj istotnie był bardzo stary i przeważnie już zaniechany od dość dawna. Ojciec Glaszy wniósł wysokie siodło kozackie i uroczystie położył je na środku. Zarumieniona młódka uniosła nieco spódnice i usiadła po męsku. Ciśnięto się do niej z kieliszkami i szklankami. „Niech żyją młodzi! Glasza, urodzisz syna jak malowanie! Pamiętaj, Diomka, żebyś nam wstydu nie przyniosła! Będzie syn, albo i dwóch! Najpóźniej na świętego Pantelejmona przybędzie Czelbaskiej nowy stanicznik! Niech Bóg błogosławi! I po raz drugi! Niech błogosławi po dwakroć! I po raz trzeci! Niech Bóg błogosławi po trzykroć!”

Rozstąpiono się, by dać przejście atamanowi. Wychylił duszkiem szklankę wódki, uklonił się młodej w pas.

— Na bojowym kozackim siodle cię posadziliśmy, abyś odważnych zuchów i sprawnych jeźdźców rodziła. Niech Bóg i wszyscy święci błogosławia nasieniu twego małżonka!

Wziął ją pod pachy, uniósł silnym uchwycem i postawił na podłodze. Ucałował siaręczyście w obydwie policzki.

Teraz dopiero wybuchała szalona radość. Paru Kozaków zaczęło wybijać wściekłego hopaka. Podchmieleni mężczyźni rzucali się w objęcia. Praskowja kręciła się jak bąk, wykrzykując coś niezrozumiałego. Mirczuk znowu dosiadł drewnianego stołka: galopował po izbie, tnąc dłońmi jak szablą. Ale już wnoszono nowe półmiski z jedzeniem, bo godzina wieczery dawno minęła. Rzucono się więc do stołów z nie mniejszą ochotą, by nabrać sił do dalszej zabawy.

Staś nabrał na talerz różnego jadła i wyszedł z Katią na ganek. Usiedli na najniższym stopniu. Dwóch Kozaków w średnim wieku, dobrze już pijanych wodziło się na środku podwórka za bary. Nie mogli się zmóc, bodli się głowami jak capy, ciężko sapiąc i zataczając. Wreszcie usiedli na ziemi, spleceni ramionami.

— Ty, Romanie, musiałbyś codzień całą makutę pierogów opychać, a i tak rady mi nie dasz.

— Nie takich przez kij przesadzałem...! Niech-no jeno odzignę... to zobaczysz...

Wstali z trudem, czepiając się jeden drugiego, i znów wodzili po podwórku, zaciekle trykając łbami.

Z ganku zbiegli Losza Chatuniec i Ksienia Mironeczukówna. Dziewczyna śmiała się i nieco opierała, ale ją objął mocno w pasie i uprowadził do ogrodu.

— Całować się poszli! — szepnęła Katia. — Chodź... podpatrzmy...

— Nie chce. Nic w tym ciekawego.

— No, chodź... Tylko na chwileczkę...

Skradając się, ostrożnie weszli między drzewa. Zaraz usłyszeli głosy, choć rozmawiających nie było widać.

— Puść! — chichotała dziewczyna.

— Nie puszcza. Tyle czasu mnie zwodził! Albo-m to gorszy od innych? Niejedna już by dawno się zlitowała nad takim miłowaniem, a ty widać serca nie masz.

— Serce mam, tylko głęboko je chowam.

— Dziś mi nie umkniesz. Od tego jesteś starsza druhna a ja bojarzyn. Jakbym Hryśka z dachu nie zepchnął, to byś z nim poszła. Nie ma takiego prawa, żeby odmówić.

— Nie chcę! Boję się... Ja nie zwyczajna. To co o mnie stare wiedzą gadają, że mam się z oficerem przespała, tyle warte, co psie szczekanie. Nawet pocałować mu się nie dałam, chociaż nogami przebieierał jak kogut i złote góry obiecywał. Nie pójde! Nie doczekanie twoje, żebyś mnie nakrył przed ślubem.

— Co ty?! Czy to ja cześci kozackiej nie znam?! Chodź, doniu najmlsza, opowiem ci o moim kochaniu.

Cisza. Głębokie westchnienia. Katia trąciła chłopca łokciem.

„Teraz całują się” — szepnęła. — Cześć, to się z tobą załóż, że pójda razem”. Staś nie odpowiedział.

— Jakże w step pójdziemy? Nocka chłodna się robi...

— Pójdziemy do kowalczychy... U niej w chacie miejsca dość, za parę karbowanów pozwoli noc spędzić... Ty się, złotko, niczego nie bój, ja-ż cię uszanuję... Byłoby cię przytulić, byle tylko słodkie usta i oczy całować...

Zaszeleściły gałęzie. Dwie ciemne postacie przeszły tuż koło podłuchujących i rozpięły się w mroku.

— Widzisz! — powiedziała trzymając Katia. — Ja ci przecież mówiłam, że jak wesele, to drużbowie i druhny spędzają ze sobą doświtki. I nie wolno odmawiać, bo taki stary obyczaj. A ty się droczysz!

— Ale gdzie? W ogrodzie przecież całej nocy nie przesiedzimy.

— Pewnie, że nie... Do twojego pokoiku pójdziemy. Teraz jeszcze nie, jeszcze za wcześnie... Jak się wszyscy popiją, wtedy się wymknijemy i będziemy razem do rana...

— Oksana zobacz...

— Nie zobacz! Jej już też niewiele brakuje. Ona wciąż prorokuje i gniewem Pańskim grozi, ale od czasu do czasu też napić się lubi. Widziałam, jak w kuchni podskakiwała i podśpiewywała, i to wcale nie pobożne psalmy. A zresztą zamknijemy drzwi i jakby kto zapukał, udasz, że nie słyszysz. Że już śpisz!

— Niech będzie! Ale do domu wróć teraz sama. Ja trochę później. Po co stałe razem mają nas widzieć!

Pocałowali się. Katia poszła. Usiadł na uwiedłym listowiu, wsparty plecami o drzewo. Krew biła do twarzy i w skroniach postukiwały młoteckiz. „Odarka na mnie leci” — pomyślał leniwie.

— A z Fronką nie chce... Fronka w izbie już się nie pokazał, widać dobrze go zębami naznaczyła...

JÓZEF LOBODOWSKI

(34)

W STANICY

POWIEŚĆ

Silniejszy poryw wiatru przeszedł ogrodem i Staś poczuł ziąb. Przeciągnął się w ramionach. Otrzeptał z liści i poszedł ku domowi. Dwaj Kozacy leżeli na piasku, spleceni ramionami.

— Jakiś taki silny, to wstań!

— Jakże mam wstać, kiedy nóg nie mam?

— A gdzie się podziały?

— A łysy diabeł ich wie! Same poszły do izby hopaka wybijając...

— To je łap!

— Sam łap, suczy synu!

Goście już się mocno przersedli. Było dobrze po północy. Hrycun chrapał na ławie. Praskowja siedziała obok na podłodze z niedopitą szklanką wódki w ręce i płakała rzewnymi łzami. Muzykanci poszli spać i dwie senne pary kręciły się wolno, zdejmując chwilami ze sobą. Ale przy głównym stole pito jeszcze mocno i toczyły się hałaśliwe rozmowy.

— Nieprawda! — wołał czarny Kozak z wielką szramą na głowie. — Nieprawda, co popi opowiadają! Jakby Chrystus był, to by się bolszewikom panoszyć nie pozwolił.

— Nie bluźnij, sąsiedzie, nie bluźnij! — uspokajał go stary Holuszanin. — Bóg nasze grzechy widzi, ale się do nich nie wtrąca. Sami, własnymi siłami mamy się od nich oczyścić.

— Jakie grzechy? A bo to nie żyjemy po Bożemu? Owa, wiele Kozak nagrzeszył. Tyle, że czasem gorzałki przeleje przez brzeg i z innym się pobije. Albo babę wykorzysta, jeśli ta w życzeniu. Takie to i grzechy!

Obok inny weselnik opowiadał swoje przygody wojenne. Prawie nikt go nie słuchał, głos opowiadającego ginał w ogólnym gwarze, przebijając się tylko poszczególnymi słowami. Staś dosłyszał, że mówi o Polsce i zaniepokoił się. Nastawił pilnie ucha.

— ...więc to było po wielkiej bitce... jakże to? Pod Krasniem chyba... No, nadzielił mi się w szarży na kulomioty, kilku od razu koziołka z siodła fiknęło...

— A ja — znowu wydarł się tamten ze szramą — popom nie wierzę i nie wierzę! Wytłumaczcie mi, kumowie zaci, dlaczego po stanicach co pop, to Moskal... Widzieliście to kiedy popa naszej mowy i zwyczaju? Jakże takiemu wierzyć, jak on kota wielorybem nazywa? Sam słyszałem! — bił się pięścią w pierś.

— Są przecież zaci kapłani — perswadował Holuszanin. — Ot, choćby nasz ojciec Giennadij... Zaczni człowiek i kozacki los rozumie, jak nikt inny...

— Ale też Moskal i co po naszymu próbuje bałaczkę poprowadzić, to zaraz moskiewskie słowa wtrąca.

— ...wpadliśmy do miasteczka... smutek nam serca gniecie, żeśmy tylu dobrych staniczników wygubili... odbiliśmy się w kilku od sotni, pożywić się czem, bośmy od trzech dni gorącej strawy w gębach nie mieli... No, dobrze... Patrzmy, na przedmieściu... rzeczka tam była bagnista... żydowski sklepik. Żelazną sztabą drzwi założone, kłódką zamknięte naглуcho... Rozbili my kołbami, wchodzimy, a tu Żyd wylatuje... broda mu się trzęsie... łdy się trzęsą... wódka częstuje... tylko prosi, żeby mu sklepu nie rozbijać... Żli my byli wtedy i na cały świat zajadli, że tylu dobrych parobków Awstrijcy nam wytracili...

— Ojciec Giennadij, owszem, dusza człowiek, ale jak mój Dmytro jego starszą córkę w step na noc uprowadził, przyleciał do mnie, wrzeszczał, kłatwą groził i nogami tupał, aż mu sadło na brzuchu podskakiwało... A co taka tam popadajanka! Jeszcze dla niej zaszczyt, że ja Kozak wziął...

— ...wychylił mi nie wąsko... Żyd ciągle wódkę donosi i kłania się, a ze strachu tak się i trzęsie... No, zajął któryś, co też tam chrystobójca za sklepem trzyma... pierzyny pomać... stara Żydowica za nimi leci, mordę drze, ruda peruka na bok się jej przekrzywiła... A Żydóweczka jak krew z mlekiem... pierś wysoka, nóżka mała... nie nie broni się, nie wyrwa, tylko oczkami strzyże i rączkami spódnice obciaga... Żyd także w gwałt uderzył... Aj-waj i aj-waj! Tak — powiadamy — toś ty Chrystusa ukrzyżował, a teraz na nas jeszcze pyskować się ośmielasz?! Wypchnęli my starych za sklep, drzwi zamknęli...

Katia wywabiała Stasia na korytarz. Omal nie przydeptała Kozaka, siedzącego u ściany, z głową zwieszoną na piersi, i zajrzała do kuchni. Babcia Oksana kręciła się rytmicznie koło pieca, podśpiewując cichym starczym głosem:

*) Gra słów. Po rosyjsku k i t znaczy wieloryb, po ukraińsku — kot.

Oj, hop, co za dziwa!
Nasza dola nieprawdziwa...

Przy stole siedziała Odarka w rozdartej bluzce i gorzko płakała. Coraz to podnosiła spódnice do oczu i wtedy lyskały mocne, spalane na brąz łdy i jaśniejsze kolana.

— Popiły się obydwie! — chichotała Katia. — A do tej żdziiry, Odarki, widać, ktoś się dobierał. Patrz, jaka podrapana i fanara ma pod ślepem...

Wrócili do izby.

— Bo z chłopami to tak — przekładał ataman Jemielianow Timofiejewiczowi. — Jak mu już raz babska kiecka zapachnie, zgubiony do szcztetu. To już takie ogary mądrzejsze... Wpadną na trop, zwęszą lisa albo zająca, jeden z nich pierwszy dopadnie — jego zdobycz... Inne nie przeszkadzają, gryźć się między sobą nie będą... A chłopcy! Jeden drugiego kindzałem by zadźgał, jak się do tej samej spódnicy rozjątrzą...

— ...i co powiecie... myślicie, że płakała, albo broniła się... gdzie tam... pokorna była, słówka nie pisała... Jakiś wychochodził, pierwszy esauf rubla jej rzucił, inni też się dołożyli... żeby sobie za wianuszkami nie szkodowała...

— I bezwstydnik że ty jesteś, Tarasie Aleksiejewiczu! — odezwiała się Demidenkowa. — Nie tylko, żeście zberezeństwa wyprowadzili, ale jeszcze opowiadasz i chwaliś się.

— A cóż to?! — obruszył się Kozak. — Czy to niechrześcijańskie wykorzystać grzech, albo obraza Boską?! Prawosławną zniewolić — co innego! Ale taką — to jeszcze zasługa. Toż oni, Żydowiny nieczyste, Chrystusa umęczyli i bluźnią mu codzień...

— A zawsze świństwo i nie po ludzku! Ta Żydóweczka, coście ją ukrzywdzili, Chrystusa nie męczyła.

— Ale niechrześcija — upierał się tamten. — W grzechu pierwotnym żyje i do cerkwi nie chodzi.

W sąsiednim kącie plotkowały stare baby.

— Słyszeliście? — pytała gruba Kozaczka o przelewających się kształtach. — Mówią, że Demidenkowie sprawili córce dwie jedwabne koszule. Żeby w noc posłubną godnie wystąpiła.

— W takich czasach taka rozrzutność! — wzdychała druga, krzyżując suche dłonie na brzuchu. — Zadzierają nosa, wszystko u nich musi być najlepsze... Smarkatą Katię tak wystroili, że i generalska córka drożej się nie ubiera. A jak się to puszy, jak stapa...!

— A zauważyłaś, kumo, że jak Glasza świecę przed aniołem do ręki brała, obejrzała się za siebie dwa razy...? Zły znak, sąsiadki kochane, zły znak! Już ona za kimś innym się oglądała, nie, tylko za innym...

— Tfu! — splunął stary Holuszanin, który przypadkowo dosłyszał ostatnie słowa. — Bodaj wam jęzory do gardel przypzrastaly! Własne pchły policz jedną z drugą, a porządnym młodkom gdzie nie trzeba nie zagładać. Za innym się oglądała! A bodaj cię w niepoświęconej ziemi pochowano, stara wiedźmo!

Baba wzięła się pod boki i otworzyła gębę, by odpowiedzieć, ale właśnie śpiący Hrycun zwałił się na podłogę z wielkim hałasem. Podnoszono go ochoczo i słowa odpowiedzi zginęły w gwarze.

Coraz więcej weselników opuszczało izbę. Pozostali jeszcze trzymali się, ale kieliszki krążyły już rzadziej i wolniej. Młoda para dawno wróciła do siebie, drużbowie i druhny porzochodzili się na doświtki. Było głęboko w noc.

Katia zerknęła raz i drugi na dziadka. Oparty łokciami o stół, Jakow Antonowicz szeptał wprost w ucho atamanowi, wodząc palcem jakieś esy floresy w wódcę, rozlanej na blacie. Kiwali się obydwaj, stykając od czasu do czasu głowami. Ataman słuchał z wyteżeniem i marszczył wysokie opalone czoło.

Dziewczynka trąciła go łokciem.

— Teraz najlepiej, nikt nie zauważy.

Powoli przesunęła się ku drzwiom. Staś odczekał. Był rozmazany i senny, trochę kręciło mu się w głowie, choć od powrotu z podwórka nie pił już więcej. Myślał leniwie o wszystkim, co się stało tego dnia, o przygodzie z Odarką, o podstuchanej rozmowie Loszy z Mironeczukówną, o opowiadaniu Kozaka z wojny.

„Miał rację Aszwajane, jak mówił, że się wszystko kręci koło babskiej spódnicy”. Pijani weselnicy spirali się, rozprawiali, świadczyli sobie przyjaźń, wymawiali stare krzywdy... Otworzył oczy. Wisząca naftowa lampa chwiała się z lekka i jaśniejszy krzączek przesunął się rytmicznie po suficie. „Zupełnie jak reflektor po chmurze” — przypomniał sobie odległą chwilę, gdy austriacki samolot nadleciał nad miasto, a reflektor na próżno gonił za nim po zachmurzonym niebie.

Wymknął się ostrożnie na korytarz. Przelazł przez bezwładnego Kozaka, chrapającego tuż za progiem, i już miał wejść do swego pokoju, gdy zobaczył babcie Oksanę. Szła niepewnie, trochę zataczając się i opierając ręką o ścianę.

— Co, gołąbeczku, znużyłeś się?

Krew uderzyła mu do głowy. „A nuż zajrzy do pokoju!” Opowiadał się z trudem.

— Późno już... Spać chyba pójde.

— To lepiej, chłopcze, to lepiej... Szatan i we śnie potrafi kuszącym snem nawiedzać, ale przynajmniej zgorszenia ludzkiego niewinnymi oczami nie będziesz oglądać, pijaków, mężobójców i wszetecznic... Chcesz żebym ci łóżka pościeliła?

— Nie, dziękuję — przestraszył się Staś. — Ja już sam...

(Ciąg dalszy nastąpi)

LEKI

DO POLSKI
DO ROSJI

ODZIEŻ
ŻYWNOSĆ

Samolotem

wysyła

FREGATA

7, Cromwell Rd., S. W. 7.
tel. KNI 1091

TAKŻE MASZYNY SINGERA I TRYKOTARSKIE!

... książka o Poznaniu, mieście młodości autora ...

ALEXANDER JANTA

DUCH NIESPOKOJNY

Nowość wydawnicza nakładem „GRYFU”
w dwóch równoczesnych wydaniach:

WYDANIE AMERYKAŃSKIE na specjalnym papierze i w grubej oprawie. Cena \$4.00
Skład główny: Polish American Book Co.
1136 Milwaukee Ave., Chicago 22. Ill.
lub bezpośrednio u autora:
A. Janta, 134-21 Cherry Ave, apt. 2a. Flushing 55, N. Y.

WYDANIE EUROPEJSKIE w cenie £1.0.0 lub frs. 1000.
Do nabycia w Gryf Publications Ltd.,
169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.
oraz we wszystkich księgarniach polskich poza Stanami Zjednoczonymi i Kanadą
We Francji: „Libella” — 12 rue St. Louis en l’île, Paris 4.

Oba wydania 283 strony — oprawa płócienna — ozdobna obwoluta projektu art. grafika Władysława Szomańskiego

MATRYMONIALNE

Polak na stanowisku, lat 40, zamieszkały w Australii poszukuje pani od 20 do 40 lat życia, która nawiązałaby korespondencję z celem matrymonialnym na widoku. S. Łazarski — Leigh Creek, S. A. Australia.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Hans Roos: Polen und Europa — Studien zur polnischen Aussenpolitik 1931 — 1939. — J. C. B. Mohr (Paul Siebeck) Tübingen 1957. Stron 461 i 3 nl.

Siodmy tom Tubińskich Studiów Historyczno-Politycznych poświęcony niezwykle gruntownemu opracowaniu dziejów polskiej polityki zagranicznej w latach 1931 — 1939. Bibliografia obejmująca 12 stron druku świadczy o rozległości uwzględnionych materiałów. Wielką rolę w nich odgrywają źródła polskie. Naddto w opracowaniu tej książki współdziałał z autorem wiele osobistości niemieckich i polskich związanych z polskimi zagadnieniami politycznymi, których nazwiska autor wymienia na zakończenie przedmowy. Szczegółowemu omówieniu tej książki zamierzamy poświęcić osobną recenzję. Wydawnictwo to ukazało się w druku dzięki zasilkowi Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu w Tubindze.

